

Ukraina broni Europy.

Kolejny pucz wojskowy
w Afryce
s.32

Litewscy Sprawiedliwi wśród
Narodów Świata upamiętnieni **s.14**

MAGAZYN

70 MAMY
lat

KURIER WILEŃSKI

CENA 0,80 EURO

Nr 36 (104)
09-15/09/2023
www.kurierwileński.lt

**Parada
aut retro
w Solecznikach
s.40**



Polacy ratujący Żydów zostaną wyniesieni na ołtarze

Małżonkowie Józef i Wiktoria Ulmowie w czasie II wojny światowej ukrywali w swoim gospodarstwie ośmioro Żydów, za co 24 marca 1944 r. zostali zamordowani przez Niemców. Najpierw zabito ukrywanych Żydów, a potem całą rodzinę, w tym Wiktorię, która była w zaawansowanej ciąży, a także sześcioro dzieci: Stasia, Basię, Władzia, Frania, Antosia i Marysię. Ich beatyfikacja – 10 września w Markowej – będzie pierwszym w historii przypadkiem, kiedy do chwały ołtarzy zostanie wyniesiona cała rodzina.



TRANS
MISJE



RAZEM
PODOŁAMY!

B A L T I C U M



IV MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL SZTUK

15-17 WRZEŚNIA

TROKI - WILNO - MIEDNIKI

PATRONAT HONOROWY: Minister Kultury RL Simonas Kairys

Festiwal Patronuje: Mer Rejonu Wileńskiego Robert Duchniewicz

PARTNERZY HONOROWI: J.E. Nadzwyczajny i Pełnomocny Ambasador Rzeczypospolitej
Polskiej w Republice Litewskiej Konstanty Rodziwiłł

J.E. Nadzwyczajny i Pełnomocny Ambasador Ukrainy w Republice Litewskiej Petro Beshta



Wstępniak



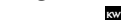
Sprawiedliwi wśród świętych

Minęło 78 lat od zakończenia II wojny światowej. Wśród nas coraz mniej pozostaje żywych uczestników i świadków. A mimo to tamte wydarzenia nadal wywierają ogromny wpływ na kolejne pokolenia. II wojna światowa nie odpuszcza. Ogrom największej i najokrutniejszej wojny w dziejach ludzkości nie pozwala, aby tak po prostu stała się tylko akapitem w podręcznikach historii. Jedną z jej najczarniejszych i najkrwawszych kart był Holokaust, którego celem było wymordowanie wszystkich Żydów. Przynależność do tego narodu na terytoriach kontrolowanych przez hitlerowskie Niemcy automatycznie oznaczała wyrok śmierci. Mordowano wszystkich, nie zważając na wiek, płeć, socjalny status. W Polsce oraz często na

Jedną z najczarniejszych kart wojny był Holokaust, którego celem było wymordowanie wszystkich Żydów.

Litwie kara śmierci należała się również tym, którzy próbowali ratować swoich żydowskich sąsiadów. To wydanie magazynowe „Kuriera Wileńskiego” poświęcamy właśnie tym szlachetnym ludziom, zgodnie z tradycją żydowską nazywanym Sprawiedliwymi wśród Narodów Świata. W niedzielę 10 września w Markowej na Podkarpaciu w Polsce odbędzie się beatyfikacja Rodziny Ulmów. Za pomoc Żydom zapłacili najwyższą cenę: Józef Ulma, Wiktoria Ulma będąca w zaawansowanej ciąży i ich dzieci – Stanisława (8 lat), Barbara (6 lat), Władysław (5 lat), Franciszek (4 lata), Antoni (3 lata), Maria (1 rok). Zostali zamordowani przez Niemców za ukrywanie Żydów 24 marca 1944 r. Izraelskie odznaczenie Sprawiedliwy wśród Narodów Świata nadano 7232 osobom z Polski. Na liście litewskiej znajdują się zaś 924 osoby. Aby zachować pamięć o tych ludziach, z których większość już nie żyje, litewski architekt i społecznik Tauras Budzys umieszcza na ich grobach tabliczki o tym, że tu spoczywa Sprawiedliwy wśród Narodów Świata. Takie tabliczki umieszczono również na grobach Polaków z Wileńszczyzny.

Robert Mickiewicz



„KURIER WILEŃSKI” – WYDANIE MAGAZYNOWE

Redaktor naczelny: Robert Mickiewicz. **Zastępca redaktora naczelnego:** Brygita Łapszewicz. **Redaktor prowadzący:** Rajmund Klonowski. **Sekretarz redakcji:** Ilona Lewandowska. **Zastępca sekretarza redakcji:** (Warszawa) Piotr Łukasik. **Dziennikarze:** (Wilno) Honorata Adamowicz, Aleksander Borowik, Justyna Giedrojć, Anna Pieszko, Antoni Radczenko, (Warszawa) Szymon Dudzik, Grzegorz Górny, Antoni Rybczyński. **Stali współpracownicy:** Piotr Hlebowicz, Elżbieta Monkiewicz, Tomasz Śniński, Jarosław Tomczyk, ks. Jarosław Wąsowicz. **Fotoreporterzy:** (Wilno) Marian Paluszkiwicz, (Warszawa) Tomasz Jedzejowski. **Skład i łamanie:** (Warszawa) Mariusz Trolński, Krzysztof Lach-Kubica, (Wilno) Halina Taukin. **Fotodycja:** (Warszawa) Paweł Sulej. **Dział promocji:** (Wilno) Andrzej Podworski – prenumerata (kolport@kuriernilenski.lt), Jolanta Balkiewicz – reklama (tel. 260 84 44, reklama@kuriernilenski.lt). **Wydawca:** Vš „Kurier Wileński”. Birbinių g. 4A, LT-01212 Wilno. **Druk:** Wojskowe Zakłady Kartograficzne, ul. Fort Wola 22, 01-258 Warszawa. **Nakład:** 2500 egz. **Partnerem „Kuriera Wileńskiego” jest tygodnik „Gazeta Polska” (Warszawa).** **Redaktor naczelny:** Tomasz Skąiewicz. **Redakcja materiałów przedrukowywanych z „GP”:** Martyna Hajdo-Trolińska, Małgorzata Wiankowska.

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzeżenie: prawo do skracania i adustacji tekstów. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń. Opinie Czytelników zawarte w ich listach nie zawsze są zbiczne z opinią redakcji.



Projekt jest finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów RP w ramach konkursu „Polonia i Polacy za Granicą 2023”. Publikacja wyraża jedynie poglądy autorów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów RP ani Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego.

Spis treści

8 TEMAT TYGODNIA

Historia męczeństwa Ulmów

Jesteśmy dumni, że 10 września rodzina Ulmów zostanie włączona w poczet błogosławionych Kościoła katolickiego – pisze prezydent RP Andrzej Duda.

17 KULTURA

Wróblewski i po... Ważna wystawa w Lublinie

Wystawa „Wróblewski i po... Sztuka realizmu bezpośredniego”, eksponowana w Lublinie, potwierdziła pozycję Andrzeja Wróblewskiego w polskiej sztuce XX w.

24 WYCHOWANIE

Jak pomóc osiągnąć sukces akademicki?

Wsparcie w szkole jest kluczem do sukcesu akademickiego każdego ucznia, zwłaszcza w okresie dojrzewania. Nastolatki stają przed wieloma wyzwaniami.

26 KUCHNIA

Wiele twarzy placka ziemniaczanego

Placki ziemniaczane to gratka dla miłośników jedzenia. Można bez końca eksperymentować ze składnikami i za każdym razem przygotować wyjątkowe danie.

28 PODRÓŻE

Wilniuk na wszystkich kontynentach

O wyprawach Aleksandra Radczenki – publicysty, prawnika i doradcy przewodniczącej Sejmu RL, globtrotera – można by napisać całą książkę.

32 ŚWIAT

Kolejny pucz w Afryce

Lista afrykańskich krajów, w których wojskowi przejmują siłą władzę z rąk cywilnych polityków, wydłużyła się o Gabon. W Paryżu biją na alarm.

34 SPORT

Szkoła nie tylko przetrwania

Wystartował nowy rok szkolny. Polscy mistrzowie zazwyczaj byli pracowitymi uczniami, choć niełatwą rzeczą jest godzić zawodowy sport z nauką.

40 FOTOREPORTAŻ

Parada aut retro w Solecznikach

35 zabytkowych aut zgromadzonych w jednym miejscu. Wyjątkową możliwość podziwiania pojazdów retro mieli mieszkańcy Solecznik w sobotę 2 września.





Ieva Piličiauskaitė

KIEROWNIK DEPARTAMENTU PRAWA PRACY
PAŃSTWOWEJ INSPEKCJI PRACY

Rozmawiała **Honorata Adamowicz**



Pracownik zbliżający się do wieku emerytalnego lub taki, który już osiągnął wiek emerytalny, jeśli chce pracować, nie musi podejmować żadnych czynności. Po prostu pozostaje mu dalej pracować.



REKOLEKcje

„Jedzenie, ciało, uczucia i Bóg”, 15–17 września 2023 r.

Kiedy unikamy naszych uczuć lub wewnętrznego bólu, zniekształcamy potrzeby duszy i ciała. Wraz z jedzeniem zaczynamy nasycać głodną duszę, uzależniamy się od emocjonalnego jedzenia lub chorujemy na zaburzenia odżywiania.

Szukamy schronienia przed nierozpoznanymi uczuciami i na brak innych ludzi. Reakcji na ból szukamy na talerzu. Spożywamy jedzenie zbyt obficie lub całkowicie je porzucamy. Pogrążamy się w błędnym kole winy i wstydu. Tracimy nadzieję, że związek z jedzeniem może być zdrowy.

Podczas tych rekolekcji porozmawiamy o przyczynach zaburzeń odżywiania, ich roli w życiu, trudnej drodze do wyzdrowienia. Omówimy, jak odzyskać odżywianie, które nie szkodzi ciału, mimo presji zewnętrznego kultu ciała. Podczas sesji praktycznej postaramy się rozpoznać, jak widzimy nasze ciało. Porozmawiamy o miłości Boga, karmieniu głodnej duszy i diecie wyczerpanego ciała. Poświęcimy czas na odpowiedzi specjalistów na pytania uczestników.

Miejsce: klasztor Franciszkanów w Wilnie (Pranciškonų g. 1), organizator: Centrum Kultury i Duchowości. Rozpoczęcie: piątek 15 września o godz. 18. Zakończenie: niedziela 17 września o godz. 14. Rekolekcje odbędą się w języku litewskim. Darowizna uczestnika – 30 euro. Aby się zarejestrować, prosimy o kontakt: info@vilniauskdc.eu.



ZDJĘCIA **FILIP ZIEMECKI**/FPPNW (2), **OLGA ALEHNO**/FPPNW (2)

„Bon Pierwszaka” to wsparcie dla tysięcy polskich uczniów poza Macierzą

W nowym roku szkolnym niemal 2 tys. pierwszoklasistów ze 100 polskich szkół z Litwy (62 placówki), Łotwy (3, na zdjęciach), Czech (23), Ukrainy i Węgier (1) otrzyma od państwa polskiego wyprawki szkolne oraz jednorazowe stypendia finansowe. Z początkiem września 2023 r. ruszyła ósma edycja „Bonu Pierwszaka”, programu realizowanego przez Fundację „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego, a finansowanego przez Instytut Rozwoju Języka Polskiego im. św. Maksymiliana Marii Kolbego ze środków Ministra Edukacji i Nauki RP. W ramach programu polscy pierwszoklasiści zostaną wyposażeni w kompletne wyprawki z artykułami szkolnymi, a ich rodzice dostaną jednorazowe stypendia finansowe przeznaczone na indywidualne potrzeby edukacyjne dziecka. „Bon Pierwszaka” organizowany jest we współpracy z organizacjami polonijnymi – Stowarzyszeniem Nauczycieli Szkół Polskich na Litwie „Macierzą Szkolną” oraz Macierzą Szkolną w Republice Czeskiej. W pozostałych państwach fundacja współpracuje z dyrektorami poszczególnych szkół.

LENKŲ KULTŪROS DIENA

DZIEŃ KULTURY POLSKIEJ

2023.09.09

14:00



ŁUKOWIACY



OJCOWIZNA



ELIPSA



JAUNIEJI ATLIKĖJAI - SOLISTAI:
BARTOŠ URBANOVIČ, TOMASZ
PIESZKO, MONIKA RINKEVIČ

Naujosios Vilnios kultūros centre
CENTRUM KULTURY W NOWEJ WILEJCE





Fałszywy „Świadek”

Grzegorz Górny

Już Lenin w 1921 r. mówił, że kino jest najważniejszą ze sztuk. Wódz bolszewików miał bowiem świadomość, że film może być najskuteczniejszym narzędziem propagandy. Tę mądrość przyswoili sobie kolejni lokatorzy Kremla, począwszy od Stalina, a na Putinie kończywszy. Na ich zamówienie powstawały więc produkcje z jednej strony fałszujące rzeczywistość, zaś z drugiej – promujące ideologię komunistyczną. Ostatnim tego typu dziełem jest „Świadek” w reżyserii Olgi Bondariewej z Białorusi. Do tej pory nie dała się ona poznać jako człowiek kina. Znana była głównie z denuncjowania przeciwników Aleksandra Łukaszenki na stworzonym przez siebie kanale internetowym Info-spcnaz Grodno. To właśnie przez nią wielu oponentów dyktatora trafiło na ławę oskarżonych. Zaszły też z zjadłej antypolskości. Sama w internecie chwaliła się tym, że usunęła tablice w języku polskim upamiętniające obrońców Grodna z września 1939 r. czy

W filmie Olgi Bondariewej z Białorusi wszystkie zbrodnie wojenne Rosjan przypisane zostały Ukraińcom.

ofiary NKWD z wiosny 1940 r. Być może jej nienawidź do Polski wynika z faktu, że była ona – jak donoszą niezależne media białoruskie – ścigana przez polskie służby za przemyt papierosów. Tym razem zadebiutowała jako reżyserka. Pierwotnie jej film miał nosić tytuł

„Muzyk”, ponieważ wagnerowcy w Rosji potocznie zwani są muzykami, jednak po buncie Prigożyna zmieniono tytuł. Fabuła osnuta jest wokół przeżyć belgijskiego skrzypka, który w lutym 2022 r. znalazł się w Kijowie, gdzie zastał go wybuch wojny. Tam jego dziewczynę zgwałcili ukraińscy żołnierze, którzy zmusili go do odgrywania hymnu Luftwaffe. Tytułowy bohater jest świadkiem kolejnych zbrodni „ukronazistów”, którzy mordują ludność cywilną w Buczy, dokonują ataku raketowego na dworzec kolejowy w Kramatorsku czy niszczą szpital położniczy w Mariupolu. Wszystkie zbrodnie Rosjan są więc w filmie przypisane Ukraińcom. Dzieło wyprodukowane za pieniądze rosyjskiego ministerstwa kultury okazało się jednak finansową klapą. W ciągu pierwszych pięciu dni kinowej dystrybucji zarobił zaledwie 8 mln rubli, podczas gdy jego budżet wyniósł 200 mln. Jeszcze gorzej było na Białorusi. Na uroczystą premierę filmu z udziałem reżyserki przysły do kina „Mir” w Mińsku... zaledwie trzy osoby. Widocznie Rosjanie i Białorusini cierpią już na przesyt antyukraińskiej propagandy, która wylewa się do nich ze wszystkich reżimowych mediów i sami z własnej woli nie zamierzają katować się jeszcze jedną zakłamaną szmirą. KW



Czas na humanizację Wilna

Rajmund Klonowski

Nie ukrywam, że szalenie mnie cieszy, iż Samorząd Miasta Wilna wyzwolił się spod uroku Mindaugasa Pakalnisa, przyrównanego przeze mnie do czarownika Sarumana z „Władcy Pierścieni”. Zatrudnienie go było jedną z licznych szkód, jakie wyrządził miastu w ciągu dwóch kadencji merowania Remigijus Šimašius. Miasto bardzo niechętnie ujawniło, że sama odprawa Pakalnisa kosztowała nasz budżet ok. 18 tys. euro – gdyż zatrudniony był nie tylko jako naczelny architekt stolicy, lecz także jako kierownik projektów w spółce samorządowej „Susisiekimo paslaugos”, odpowiedzialnej za regulację ruchu w mieście. Jednak zamiast się oburzać wysokością odprawy (umówmy się – wyszło taniej, niżby naprawiać po nim kolejne szkody), społeczeństwo powinno zwrócić uwagę na inne kurioza, które przy tej okazji wychodzą na jaw. Po pierwsze, zatrudnienie człowieka na tych dwóch stanowiskach powoduje,

Zatrudnienie Mindaugasa Pakalnisa było jedną z licznych szkód, jakie wyrządził Wilnu mer Remigijus Šimašius.

że gubi się element kontrolny. Wyobraźcie sobie, żeby księgowy był zarazem inspektorem podatkowym i sam kontrolował przygotowane przez siebie sprawozdania finansowe? Oczywiście, że prawnie nawet można „pogodzić” takie stanowiska, ale gdzie element etyczny,

moralny i przede wszystkim – dbałość o interes mieszkańców miasta? Bo ten właśnie cierpi najbardziej. Po drugie, kuriozalne jest, że ruch w mieście reguluje nie sama administracja, tylko wydzielona z tego spółka, która zarazem odpowiada m.in.: za wystawianie mandatów za parkowanie, kontrolę biletów w autobusach i kilka innych rzeczy. Czyli sama tworzy warunki, w których może jak najwięcej zarabiać, a jeszcze naczelny architekt, który jest tej spółki pracownikiem, wszystkie zatwierdza od drugiej strony. Po trzecie, architekt miasta musi zarabiać dobrze. I absurdem jest zcentralizowany biurokratyczny porządek płac, zgodnie z którym według tej samej metodologii ustala się wynagrodzenie architekta liczącej tysiąc mieszkańców Białej Waki i architekta 700 razy większego ludnościowo Wilna – inna jest skala wielkości miast, skala odpowiedzialności, a także zasobności portfeli potencjalnych deweloperów nieruchomości. I lepiej byłoby według takiej skali ustalać wynagrodzenie, a nie tworzyć fikcje w postaci podwójnego zatrudniania, żeby architekt miał za co żyć. Niech zarabia dobrze, naprawdę po ludzku – byle był dobrym specjalistą i estetą, a nie ideologicznym czarownikiem. KW

ZDJĘCIA
PRZEDSTAWIAJĄ
OTWARCIE MUZEUM
POLAKÓW RATUJĄCYCH
ŻYDÓW PODCZAS II
WOJNY ŚWIATOWEJ IM.
RODZINY ULMÓW
w Markowej z udziałem
prezydenta RP Andrzeja Dudy,
17 marca 2016 r.

Historia męczeństwa Ulmów powinna być znana na całym świecie

Jako Polacy jesteśmy dumni, że 10 września 2023 r. rodzina Ulmów, naszych rodaków, zostanie włączona w poczet błogosławionych Kościoła katolickiego. Znaczenie tego wydarzenia wykracza poza wymiar religijny. Będzie to również hołd dla bohaterów uosabiających najwyższe ideały człowieczeństwa.

Andrzej Duda
Prezydent RP



Pożółkła, mocno zużyta Biblia, otwarta na przypowieści o miłosiernym Samarytaninie, z tytułem tego fragmentu zaznaczonym czerwoną linią i odręcznym dopiskiem: „TAKI!”. Właśnie ten eksponat mam przed oczami, ilekroć wracam myślami do Muzeum Polaków Ratujących Żydów podczas II wojny światowej im. Rodziny Ulmów we wsi Markowa na południu Polski.

Wspomniany egzemplarz Pisma Świętego należał do małżeństwa Józefa i Wiktorii Ulmów. Byli polskimi rolnikami, którzy w swoim domu udzielili schronienia ośmiorgu współobywatelom pochodzenia żydowskiego: Saulowi Goldmanowi z jego czterema synami, Gołdzie Grünfeld oraz Lei Didner z małą córką. Tuż przed świętem 24 marca 1944 r. do gospodarstwa w Markowej wtargnęli niemieccy żandarmi. Zastrzelili na miejscu ukrywających się Żydów oraz ich opiekunów. Zginęli nie tylko Józef Ulma i jego ciężarna żona Wiktoria, lecz także sześcioro ich kilkuletnich dzieci.

Niemiecka nazistowska okupacja, Holokaust oraz masowe zbrodnie na Polakach to ogromnie ważny i wciąż bolesny wątek dziejów mojej Ojczyzny. Los rodziny Ulmów podzieliło wielu moich rodaków. Co roku 24 marca obchodzimy święto państwowe – Narodowy Dzień Pamięci Polaków ratujących Żydów pod okupacją niemiecką.

Przed wybuchem II wojny światowej w Polsce żyła bardzo liczna społeczność żydowska, jedna z największych w historii tego narodu. Żydzi przez wieki chętnie osiedlali się w naszym kraju, który sami nazwali wszystko mówiącym słowem „Polin”, tłumaczonym jako: „tutaj odpoczniesz”. Cieszyli się w Polsce pokojem i możliwościami rozwoju, a nasza stolica – Warszawa – pod koniec lat 30. XX w. była drugim największym w świecie skupiskiem ludności żydowskiej, zaraz po Nowym Jorku.

Niemiecki plan całkowitej zagłady Żydów – porażający swoim niehumanizmem, mechanicznym, nieledwie przemysłowym charakterem – musiał te fakty uwzględnić. Dlatego właśnie w okupowanej Polsce niemieccy naziści stworzyli fabryki śmierci: obozy zagłady, do których transportowano również Żydów z innych krajów podbitych przez III Rzeszę. Nadto Polska słynęła od wieków jako państwo tolerancyjne, kraj, w którym kultura i stosunki społeczne kształtowane były przez wartości chrześcijańskie. Niemieckie władze okupacyjne spodziewały się więc oporu wobec swoich zbrodniczych działań. Stąd też zagroziły śmiercią każdemu, kto na naszych ziemiach choćby tylko próbował udzielić jakiegokolwiek pomocy ukrywającemu się Żydowi. Jednak mimo tak surowej sankcji tysiące polskich Żydów otrzymało wsparcie pozwalające ocalić życie. Pomagano im w ucieczce z getta, udostępniano ukryte miejsca pobytu, dostarczano żywność, pieniądze, fałszywe dokumenty.

Historycy wciąż odtwarzają przebieg dramatycznych wydarzeń tamtych lat. Dotąd już ponad 7 tys. Polaków, w tym Wiktoria i Józef Ulmowie, zostało

uhonorowanych tytułem Sprawiedliwego wśród Narodów Świata, przyznawanym przez jerozolimski Instytut Jad Waszem. W czcigodnym gronie Sprawiedliwych Polacy stanowią największą grupę narodową. Również polskie władze i instytucje państwowe nie ustają w staraniach, aby godnie upamiętnić tamtych cichych, często anonimowych bohaterów – szczególnie tych, którzy swoją ofiarnością i odwagą przypłacili życiem.

Jako Polacy jesteśmy dumni, że 10 września 2023 r. rodzina Ulmów, naszych rodaków, zostanie uroczystie włączona w poczet błogosławionych Kościoła katolickiego. Znaczenie tego wydarzenia wykracza poza wymiar religijny. Będzie to również hołd dla bohaterów uosabiających największe ideały człowieczeństwa. Historia ich męczeństwa – wstrząsająca, a zarazem budująca jako niezwykle świadectwo miłości bliźniego – powinna być znana na całym świecie. Niech przemienia ludzkie serca, niech będzie wzorem otwartości i solidarności wobec drugiego człowieka.

Tekst publikowany wspólnie z polskim miesięcznikiem „Wszystko, co Najważniejsze” w projekcie historycznym z Instytutem Pamięi Narodowej i Polską Fundacją Narodową.



W związku z beatyfikacją Wiktorii i Józefa Ulmów oraz ich siedmiorga dzieci, zamordowanych 24 marca 1944 r. przez Niemców za ukrywanie Żydów, Ambasada RP oraz Instytut Polski w Wilnie zapraszają 10 września o godz. 13 na mszę świętą w kościele pw. św. św. Piotra i Pawła w Wilnie oraz do zapoznania się z wystawą plenerową „Śmierć za człowieczeństwo. Rodzina Ulmów”, przygotowaną przez Instytut Pamięi Narodowej Oddział w Rzeszowie. Ekspozycja będzie prezentowana do 8 października na dziedzińcu kościoła.

„Nie, ich nie wypędzę, bo to też są ludzie”. Z wizytą w Markowej

Muzeum jest poświęcone Ulmom, nosi ich imię, ale chodzi nam o upamiętnienie wszystkich, którzy w czasie II wojny światowej zaangażowali się w ratowanie Żydów – mówi Katarzyna Korzeniewska-Wołek, odpowiedzialna za współpracę międzynarodową i akademicką w Muzeum Polaków Ratujących Żydów podczas II wojny światowej im. Rodziny Ulmów w Markowej.



Jarosław Tomczyk



Markowa, spora, ponadczterotysięczna wieś na Podkarpaciu w powiecie łańcuckim. W niedzielę 10 września przyjazd do niej zapowiedziało ponad osiem razy więcej osób, niż na co dzień w niej mieszka. Wezmą udział w uroczystościach beatyfikacyjnych ośmioosobowej rodziny Ulmów, rozstrzelanej 24 marca 1944 r. przez niemieckich żandarmów za ukrywanie w domu ośmiorga Żydów z rodzin Szallów i Goldmanów.

„Niech przykład tej bohaterskiej rodziny, która ofiarowała swoje życie, by ratować prześladowanych Żydów, pomaga wam w zrozumieniu, że do świętości i heroiczych czynów dorasta się poprzez wierność w małych, codziennych sprawach” – powiedział o Ulmach papież Franciszek, z którym zaplanowane jest łączenie podczas mszy beatyfikacyjnej. Koncelebrować ma ją blisko tysiąc kapłanów, 80 kardynałów i biskupów.

W Markowej spodziewani są prezydent i premier RP, zaproszenie skierowano również do prezydentów i premierów państw europejskich oraz do episkopatów państw sąsiadujących z Polską. Obecny będzie też m.in. naczelny rabin Polski.

„Kurier Wileński” Markową odwiedził na kilka dni przed beatyfikacją. Swoje kroki skierowaliśmy do Muzeum Polaków Ratujących Żydów podczas II wojny światowej im. Rodziny Ulmów, gdzie już na dzień dobry spotkała nas miła niespodzianka. Na nasze pytania zgodziła się odpowiedzieć Katarzyna Korzeniewska-Wołek, w muzeum odpowiedzialna za współpracę międzynarodową i akademicką, a na Litwie doskonale znana jako tłumaczka litewskiej literatury czy założycielka Centrum Studiów Litewskich działającego na Wydziale Studiów Międzynarodowych i Politycznych Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

Siła pamięci

Idea utworzenia w Markowej Muzeum Polaków Ratujących Żydów podczas II wojny światowej im. Rodziny Ulmów pojawiła się pod koniec 2007 r. Pół roku później Sejmik Województwa Podkarpackiego jednomyślnie przyjął uchwałę dotyczącą powstania placówki. Teren pod budowę przekazała gmina. Budowa trwała dwa lata, do października 2015 r. Muzeum otwarto 17 marca 2016 r. Jest to pierwsza w Polsce placówka muzeal-



BUDYNEK MUZEUM POLAKÓW RATUJĄCYCH ŻYDÓW, zaprojektowany przez Mirosława Nizio, swoim kształtem nawiązuje do prostego wiejskiego domu.

na zajmująca się tematyką ratowania ludności żydowskiej na okupowanych ziemiach polskich podczas Zagłady.

– Zawsze podkreślam, że jak się sporyz na Markową, to nie sposób nie zwrócić uwagi, że są w tej wsi aż dwa muzea – mówi Katarzyna Korzeniewska-Wołek. – To nie jest coś powszechnego na wsiach, nawet tak dużych, z parafią, jak Markowa. Wcześniej jest skansen, czyli muzeum prowadzone przez Towarzystwo Przyjaciół Markowej. Nasze muzeum jest młode, nie obrosło jeszcze tajemnicami, ale choć formalnie te dwie placówki są odrębne, ważne jest, by patrzeć na nie razem, bo bardzo dużo mówią o społeczności Markowej. Świadczą, że są w niej duże zasoby zachowywania, utrwalania i przekazywania pamięci. Stąd bierze się też fenomen Ulmów. W wielu miejscach rodziny chrześcijańskie czy pojedyncze osoby starały się pomagać Żydom, ale nie zawsze pamięć tego doświadczenia była utrwalona, a bohaterowie godnie uczczeni. Paradoksalnie ta pamięć zachowywała się lepiej, jeśli historia skończyła się tragicznie, tak jak w przypadku Ulmów.

Ulmowie byli rodziną zakorzenioną w swojej wsi. Mieli w niej rodziców, dziadków, rodzeństwo, krewnych, kuzynów. – Po ich śmierci ci wszyscy ludzie, którzy zostali przy życiu, czuli się zobowiązani więzami pokrewieństwa, by pamięć się zachowała – kontynuuje nasza rozmówczyni. – Zachowała się w formie świec-

kiej, czyli przechowywaniu zdjęć w albumach, opowiadaniu ich historii, ale też w wymiarze tradycyjnej religijności. Wielu ludzi w Markowej wierzyło, że Ulmowie na pewno są w niebie; myślę, że na Litwie, gdzie kult zmarłych jest trwałe i silny, będzie to bardzo dobrze rozumiane. Na grobie Ulmów pojawiała się nie tylko ich najbliższa rodzina, ale też dalsza. Zanim Ulmowie stali się rozpoznawalni w szerszym kontekście, początkiem była pamięć o nich jako bliskich zmarłych z rodziny, z grona krewnych czy sąsiadów, jaką chyba wszyscy z własnego doświadczenia znamy.

Upamiętnić wszystkich

Wciąż żyją krewni Ulmów, zarówno od strony Józefa, jak i z linii Niemczaków, czyli od strony Wiktorii. Jeden z nich, dr Mateusz Szpytma, obecny zastępca prezesa Instytutu Pamięci Narodowej, którego Wiktor Ulma z domu Niemczak była ciotką, jest pomysłodawcą i inicjatorem powstania Muzeum Polaków Ratujących Żydów.

– Intencją dr. Szpytmy nie było oczywiście doprowadzenie do beatyfikacji krewnych – wyjaśnia Katarzyna Korzeniewska-Wołek. – On uznał, że rodzina Ulmów jest kwintesencją wielu historii tych ludzi, którzy ratowali Żydów. Niedocenionych, niedopowiedzianych, mniej



W 2010 R. PREZYDENT RP LECH KACZYŃSKI odznaczył pośmiertnie Wiktorię i Józefa Ulmów Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

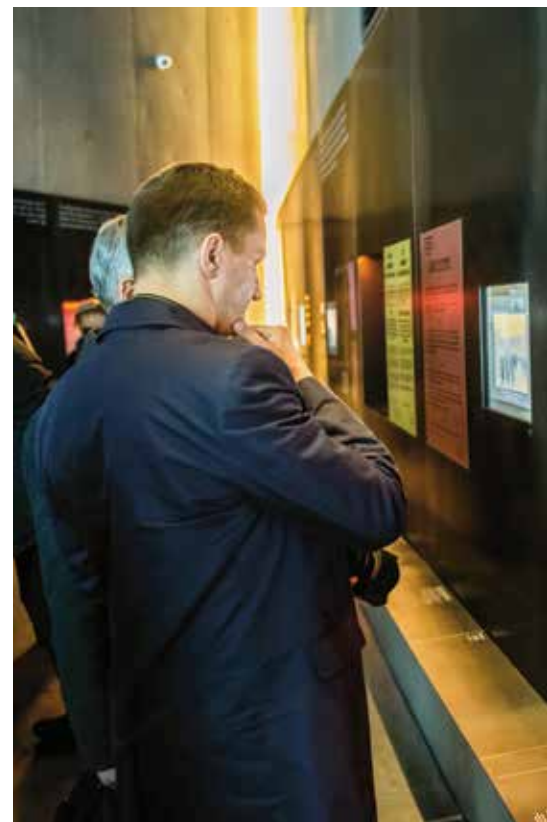
znanych, czasem zapomnianych lub celowo przemilczanych. Muzeum jest poświęcone Ulmom, nosi ich imię, ale chodzi nam o upamiętnienie wszystkich, którzy w czasie II wojny światowej zaangażowali się w ratowanie Żydów. Tym bardziej cenna jest dla naszego muzeum współpraca ze skansenem. Jednym z eksponatów, z którego skansen jest bodaj najbardziej dumny, jest chałupa Szylarów. Z zamaskowaną kryjówką, w której ta rodzina przechowywała rodzinę żydowską. Wszyscy przeżyli. Nie chodzi tylko o przedstawienie, zrównoważenie tragedii Ulmów tym happy endem, lecz także o pokazanie, że to za każdym razem było wyzwanie. Ci, którzy przeżyli, nosili potem w sobie doświadczenie ciągłego strachu, obawy o życie i zdrowie. To się odbijało na ich zdrowiu fizycznym i psychicznym. Staramy się, żeby muzeum było przestrzenią upamiętnienia również tych osób i ich ofiary, nawet jeżeli to nie była ofiara życia jak w przypadku Ulmów. Budynek Muzeum Polaków Ratujących Żydów został zaprojektowany przez Mirosława Nizio, cenionego twórcę w dziedzinie nowoczesnych muzealnych roz-

wiązań architektonicznych. To minimalistyczna i surowa bryła, swoim kształtem nawiązująca do prostego wiejskiego domu. W centrum przestrzeni wystawowej znajduje się szklany kubik o wymiarach 5 na 8 metrów, który jest makietą domu Ulmów w skali 1:1. Dom ten nie zachował się do naszych czasów.

Na placu przed budynkiem umieszczono podświetlane tabliczki z nazwiskami Polaków zamordowanych za pomoc Żydom. Środek placu zajmuje płyta z inskrypcją – pomnik poświęcony pamięci żydowskich ofiar Zagłady i ich anonimowych polskich wspomoczników. Na murze obok budynku muzeum zamontowano z kolei tabliczki z nazwiskami pomagających Żydom mieszkańców Podkarpacia. Około 20 ukrywanych w Markowej Żydów przeżyło. W sąsiedztwie muzeum posadzono drzewka owocowe – jest to załączek Sadu Pamięci.

Aparat fotograficzny

Wiktoria i Józef Ulmowie mieli sześcioro dzieci (w chwili śmierci Wiktoria była w ciąży z siódmym). Wedle dzisiejszych



NAJCIEKAWSZĄ CZĘŚCIĄ MUZEALNEJ EKSPOZYCJI SĄ zapalonym fotografem.

standardów uchodziliby za rodzinę wielodzietną. Owcześnie mieszcili się w średniej. – Taka była powszechnie liczebność rodzin, część tych dzieci z reguły umierała wczesnie, co było powszechnym problemem na ubogiej wsi – mówi Katarzyna Korzeniowska-Wołek. – Ulmom nie zdarzyła się ani jedna śmierć dziecka, wszystkie ich dzieci: Stanisława, Barbara, Władysław, Franciszek, Antoni i Maria – żyły. To nie była rodzina bogata, ale nie była też bardzo uboga, jak czasem się mitologizuje. Nie byli zasobni z domu, nie odziedziczyli majątku po rodzicach, nie przejęli dużych gospodarstw. Raczej swoją obrotnością, wysiłkiem, staraniem zabiegali o to, by zapewnić dzieciom jak najlepsze warunki. Fakt, że w rodzinie Ulmów nie zdarzyła się, mimo trudnych warunków okupacyjnych, śmierć dziecka, świadczy, że w swoich staraniach byli skuteczni. Józef Ulma nie bał się nowości w gospodarstwie: próbował zbudować elektrownię przy domu, szczepił nowe gatunki drzew, zajmował się hodowlą pszczoł i jedwabników, a więc działalnością zupełnie nietypową dla podkarpackiej wsi. Najciekawszą częścią muzealnej ekspozycji są zdjęcia wykonane przez Józefa



ZDJĘCIA WYKONANE PRZEZ JÓZEFA ULMĘ, który był

W SĄSIĘDZTWIE MUZEUM POSADZONO DRZEWKA OWOCOWE – jest to załączek Sadu Pamięci.

Ulmę, który był zapalonym fotografem. – Ulmowie się kształcili, nie zadowalali się tylko podstawowymi klasami, które skończyli – kontynuuje Katarzyna Korzeniewska-Wołek. – Józef Ulma rozwijał fascynację fotografią. Aparat w okresie międzywojennym był dobrem trudno dostępnym, więc sam go zbudował. Ten aparat też jest na ekspozycji, można go oglądać, tak jak i wykonane przez niego zdjęcia. Ulma bardzo lubił fotografować swoją rodzinę, żonę, dzieciaki. Stąd mamy takie bogate zasoby, by zilustrować ich życie choćby na potrzeby beatyfikacji.

Tajemnica zabrana do grobu

Schronienie ośmiorgu Żydom Józef i Wiktoria Ulmowie, mimo panującej wokół biedy i zagrożenia życia, dali prawdopodobnie pod koniec 1942 r. Ukrywali Saula Goldmana i jego czterech synów, których w Łańcucie nazywano Szallami, a ponadto dwie córki oraz wnuczkę Chaima Goldmana z Markowej. – Trzeba uczciwie powiedzieć, że nikt nie wie naprawdę, co takiego się wydarzyło,

że 24 marca 1944 roku doszło do tragedii – mówi nasza rozmówczyni. – To, co wiemy, to są tylko próby rekonstrukcji zdarzeń, ale żadne nie mają mocnego potwierdzenia w źródłach. Mówi się, że wydał ich ktoś, kto kiedyś pomagał Goldmanom i w akcie jakichś rozrachunków na nich doniósł. Donos przypisuje się też Włodzimierzowi Lesiowi, granatowemu policjantowi z Łańcuta, ale niczego nigdy mu nie udowodniono. Ci, którzy mogliby to wiedzieć, jeżeli w ogóle ktoś we wsi wiedział, zabrali tę tajemnicę ze sobą do grobu. Ulmowie, jak się wydaje, bardzo polegali na sąsiadach, na ludziach ze wsi. Ks. dr Witold Burda, postulator procesu beatyfikacyjnego, wskazuje, iż z relacji wynika, że Ulmę ostrzegano, że powtarzały się uwagi pod jego adresem: „Józefie, pozбудьте się tych Żydów, bo z tego będzie nieszczęście dla nas wszystkich”. Na ile były to ostrzeżenia w dobrej wierze, a na ile groźby, trudno powiedzieć. Wiadomo, że Ulma, jak to jest powtarzane we wspomnieniach, odpowiadał: „Nie, ich nie wypędzę, bo to też są ludzie”. To oznacza, że część sąsiadów wiedziała, że ta żydowska rodzina się u Ulmów ukrywa. Mogło się więc zdarzyć tak, że ktoś się wygadał

z nieostrożności. Być może to zaufanie w społeczność wiejską Ulmowie mieli na wyrost.

W 1995 r. Wiktoria i Józef Ulmowie zostali uhonorowani pośmiertnie tytułem Sprawiedliwi wśród Narodów Świata. W 2010 r. prezydent RP Lech Kaczyński odznaczył ich Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

Proces beatyfikacyjny rodziny Ulmów rozpoczął się w diecezji przemyskiej w 2003 r. Liturgiczne wspomnienie bł. Rodziny Ulmów obchodzone będzie prawdopodobnie 7 lipca, w dniu zawarcia przez Józefa i Wiktorię sakramentu małżeństwa, co miało miejsce w 1935 r. Ostateczną decyzję w tej sprawie przekaże podczas uroczystości beatyfikacyjnych kard. Marcello Semeraro, prefekt watykańskiej Dykasterii Spraw Kanonizacyjnych. Wcześniej odczyta uroczystą formułę uznającą poszczególnych członków Rodziny Ulmów za błogosławionych Kościoła katolickiego. Ich beatyfikacja 10 września będzie pierwszym w historii przypadkiem, kiedy do chwały ołtarzy zostanie wyniesiona cała rodzina, w tym jeszcze nienarodzone dziecko.

Tytułem
Sprawiedliwy
wśród Narodów
Świata jest już
odznaczonych ponad
28 tys. osób. Najwięcej
pochodzi z Polski
– 7232.

SPRAWIEDLIWI OTRZYMUJĄ DYPLOM HONOROWY I MEDAL, a ich nazwiska upamiętniane są w Ogrodzie Sprawiedliwych wśród Narodów Świata na Górze Pamięci w Jerozolimie. / FOT. ADOBE STOCK

Litewscy Sprawiedliwi wśród Narodów Świata zyskują kolejne godne upamiętnienie

Groby litewskich Sprawiedliwych wśród Narodów Świata od pewnego czasu są upamiętniane poprzez umieszczenie na nich odpowiedniej informacji. To inicjatywa Taurasa Budzysa. Niedawno odpowiednia tabliczka została zamieszczona na grobie Zofii Prokopowicz z d. Woronieckiej.



Antoni Radczenko



Z LEWEJ STRONY – AWERS I REWERS MEDALU DLA SPRAWIEDLIWYCH WŚRÓD NARODÓW ŚWIATA. Z prawej – Taurus Budzys, inicjator dodatkowego upamiętnienia na grobach Sprawiedliwych pochowanych na Litwie. / FOT. ARCHIWUM PRYWATNE, WIKIPEDIA

Taurus Budzys z wykształcenia jest architektem. Przed pięcioma laty postanowił oznaczyć groby Sprawiedliwych wśród Narodów Świata, którzy są pochowani na Litwie. Wraz z rzeźbiarzami Jonaszem Gencevičiusem i Antanasem Šemisem zaprojektował tabliczkę, na której znajdowała się informacja w językach litewskim, angielskim i hebrajskim, że tutaj spoczywa osoba ratująca Żydów w czasie II wojny światowej.

Oddolna inicjatywa

Napis został zaaprobowany przez Instytut Jad Waszem, Muzeum Historii Żydowskiej im. Gaona w Wilnie oraz Konferencję Episkopatu Litwy. Teraz takich oznakowanych grobów jest prawie 400.

– Brat mojego dziadka był Sprawiedliwym wśród Narodów Świata. Pamiętam, że w 2018 r. na Litwie był swoisty boom dotyczący upamiętnień. Z jednej strony ówczesny premier [Saulius Skvernelis – przyp. red.] mówił, że to są nasi bohaterowie i musimy robić wszystko dla ich upamiętnienia. Choć nic nie robiono. Z drugiej – Rūta Vanagaitė [polityk, pisarka, działaczka społeczna – przyp. red.] twierdziła, że wszyscy Litwini zabijali Żydów. Dlatego posta-

nowiłem działać na własną rękę – mówi „Kurierowi Wileńskiemu” Taurus Budzys. Początkowo to była oddolna inicjatywa. Wszystkie prace przy wykonywaniu upamiętnień grobów wykonywał za własne pieniądze. W 2022 r. jego inicjatywę zaczęły wspierać instytucje państwowe, m.in. Centrum Badania Ludobójstwa i Ruchu Oporu Mieszkańców Litwy.

– W rodzinie wiadano o tym, co się działo w trakcie wojny, dlatego dla mnie ten temat nigdy nie był czymś nieznanym. Wiedziałem, jak mocno ryzykowały osoby ukrywające Żydów – podkreśla nasz rozmówca.

Informacja dla mediów

Później do Budzysa dołączył przewodnik z Kowna, Chaim Bargman, który stał się nieoficjalnym rzecznikiem prasowym inicjatywy.

– Dosyć przypadkowo dowiedziałem się o inicjatywie. Zobaczyłem, że nikt o niej nie wie, dlatego postanowiłem zadziałać na polu informacyjnym. Rozpocząłem opowiadanie o projekcie. Przede wszystkim zacząłem informować prasę. Do dziś ze 13 gazet napisało o tym. Teraz moja rola polega na tym, że kiedy Taurus jedzie do którejś miejscowości, aby oznaczyć grób, to informuję lokalne media. Pierw-

sza publikacja ukazała się w 2019 r. w dzienniku „Šiaulių kraštas” – mówi „Kurierowi Wileńskiemu” Bargman.

Przed umieszczeniem tabliczki na grobie Budzys zawsze prosi o zezwolenie od rodziny lub osoby opiekującej się miejscem spoczynku. Zdecydowana większość zgadza się na taką formę upamiętnienia.

– Na ten moment tych tabliczek jest prawie 400. Były przypadki, kiedy nie chciało którejs zamieścić. Generalnie ludzie bali się wandalii, którzy mogliby zniszczyć nagrobek. Zazwyczaj to są już osoby w starszym wieku, więc tłumaczyły, że jeśli dojdzie do aktu wandalizmu, to nie będą miały ani zdrowia, ani pieniędzy na remont. Muszę jednak podkreślić, że w ciągu tych pięciu lat takich przypadków było mniej niż 10 – komentuje inicjator projektu.

Rodzina Woronieckich

Jedną z ostatnich oznakowanych mogił był grób Zofii Prokopowicz z d. Woronieckiej.

– Telefonicznie zwrócił się do mnie pan, prosząc o zezwolenie na umieszczenie tablicy. Oczywiście się zgodziłam – mówi „Kurierowi Wileńskiemu” Olga Markiewicz, która jest wnuczką Zofii.

Na rodzinę Woronieckich Budzys natrafił poprzez Chaima. – Przed kilkoma laty miałem gości z Ameryki. Robiłem za

tłumacza. Udaliśmy się do rejonu solecznickiego, ponieważ właśnie tam mieszkali uratowani Żydzi, krewni tych Amerykanów. Zacząłem szukać rodziny, która uratowała Żydów. Starsze pokolenie już odeszło, ale ich dzieci nadal tam żyły – dzieli się wspomnieniami Bargman. Maria i Józef Woronieccy w czasie wojny ukrywali czterech mężczyzn pochodzenia żydowskiego. Tytuł Sprawiedliwych wśród Narodów Świata otrzymały również ich dzieci: Bronisława, Helena, Wiktor oraz Zofia. Co prawda rodzina Woronieckich znajduje się obecnie na polskiej liście Sprawiedliwych.

– Faktycznie, Woronieckich znalazł Chaim, który od lat interesuje się tematem. Bo największym problemem jest znalezienie potomków Sprawiedliwych. Chociaż jeszcze żyje pewna liczba Sprawiedliwych, ale są w bardzo zaawansowanym wieku, w okolicach setki – tłumaczy Budzys.

Różnej narodowości

Architekt podkreśla, że dla niego nie ma żadnego znaczenia, czy dana osoba jest wpisana na litewską listę Sprawiedliwych, tylko fakt, że pomagała w czasie wojny swoim żydowskim sąsiadom.

– Dla mnie nie ma żadnego znaczenia, na której liście widnieją nazwiska tych osób. Byli ludzie, którzy mordowali, i to byli przedstawiciele różnych narodów. Podobnie różnych narodowości były osoby ratujące Żydów. Na Litwie wśród Sprawiedliwych są Litwini, Polacy, Rosjanie, nawet Tatarzy. Kilka grobów tatarskich jest już oznaczonych – zaznacza nasz rozmówca.

Olga Markiewicz twierdzi, że historia o ratowaniu Żydów była zawsze obecna w jej rodzinie. Zresztą nadal podtrzymują kontakt z potomkami uratowanych, którzy czasami odwiedzają Litwę.

– Pradziadkowie z rodziną mieszkali obok Małych Solecznik. W 1941 r. rozpoczęły się mordy na Żydach. Moja prababcia знаła rodzinę Szneider. Kiedy rozpoczęły się mordy, to bracia Szneider oraz ich kolega, Szlome Lemelman, byli poza domem, w lesie, dlatego uniknęli śmierci. Kiedy wracali do domu, sąsiedzi ich uprzedzili, że muszą uciekać, ponieważ nieopodal są Niemcy. Uciekli do moich pradziadków i zostali przyjęci, chociaż 300 metrów od domu stacjonowali Niemcy. Przez kilka miesięcy czterech mężczyź-



MARIA I JÓZEF WORONIECCY w czasie wojny ukrywali czterech mężczyzn pochodzenia żydowskiego. Tytuł Sprawiedliwych wśród Narodów Świata otrzymały również ich dzieci: Bronisława, Helena, Wiktor oraz Zofia (na zdjęciu z lewej, z siostrą). Jej grób znajduje się w rejonie solecznickim. / FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

ni mieszkali w wykopanym dole, później do końca wojny mieszkali na strychu – wspomina wnuczka Zofii.

Rodzina Woronieckich została wpisana na listę Sprawiedliwych w 2000 r. – Moja babcia jako najmłodsza z rodzeństwa w 2000 r. pojechała do Nowego Jorku, gdzie wręczono medal. Towarzyszyłam jej w podróży. Później, w 2019 r., moja babcia została odznaczona przez prezydenta Dalię Grybauskaitę, ale wtedy już mocno chorowała, więc to ja w jej imieniu przyjąłem odznaczenie i dyplom – wspomina Olga.

Rozmówczyni „Kuriera Wileńskiego” dodaje, że nadal jej rodzina utrzymuje kontakty z potomkami ocalałych, którzy czasami odwiedzają Litwę. W trakcie wizyty w Nowym Jorku udało się im spotkać z Saulem Leymanem, który ukrywał się w domu jej pradziadków.

Projekt edukacyjny

Akcja upamiętniania zmarłych Sprawiedliwych wśród Narodów Świata ma też wymiar edukacyjny.

– Z pewnością ma wpływ na społeczeństwo. Trudno powiedzieć, jak duży. Bo w jakich parametrach to można zmierzyć? Jak pracujesz na cmentarzu, to widzisz spacerujących z dziećmi. Czasami dziecko, wskazując na tabliczkę, pyta: Mamo, co to? Mama odpowiada: Nie wiem.

Wrócimy do domu, to wówczas wyogłamy. Wydarzenia opisują różne media regionalne. W ten sposób informacja rozprzestrzenia się po kraju – mówi Tauras Budzys.

W dużych miastach, jak sądzi nasz rozmówca, informacja o akcji może łatwo się zagubić. Inaczej sprawy wyglądają w małych miejscowościach, gdzie na niedużym cmentarzu jest pochowanych od kilku do kilkunastu Sprawiedliwych. – Jest np. wieś pod Druskiennikami, gdzie mieszka 38 osób, a z tej miejscowości pochodzi 12 Sprawiedliwych. U nich genotyp sumienia jest absolutnie inny. Takie osoby trzeba delegować do Sejmu – żartuje Budzys.

Sprawiedliwy wśród Narodów Świata to izraelskie odznaczenie przyznawane przez Instytut Jad Waszem nie-Żydom ratującym Żydów w czasie Holokaustu. Ogółem jest nim odznaczonych ponad 28 tys. osób. Najwięcej pochodzi z Polski – 7232. Na drugim znajduje się Holandia, skąd uhonorowano 5982 osoby. Na Litwie odznaczono 924 osób i pod tym względem nasz kraj znajduje się na siódmym miejscu. Jeśli przeliczymy to na liczbę Sprawiedliwych na 100 tys. mieszkańców, to na pierwszym miejscu znajduje się Holandia, a Litwa na drugim.

– Tylko proszę sobie wyobrazić, jakie warunki okupacyjne były w Holandii, a jakie u nas i w Polsce – przypomina Tauras Budzys.

ANDRZEJ WRÓBLEWSKI,
„Dziecko z zabłądaną matką” (1949),
olej, płótno, 119,5 × 70 cm,
Muzeum Narodowe, Kraków.

Wróblewski i po... Ważna wystawa w Lublinie



Piotr Wyszomirski

Zakończona 28 sierpnia wystawa „Wróblewski i po... Sztuka realizmu bezpośredniego”, eksponowana w Muzeum Narodowym w Lublinie, potwierdziła pozycję Andrzeja Wróblewskiego w polskiej sztuce XX w.

Nadal jednak niewiele osób wiąże jego twórczość z miastem rodzinnym, a przecież doświadczenia wileńskie wywarły na twórczość autora koncepcji realizmu bezpośredniego wpływ zasadniczy.

Okres wileński (1927–1944)

Rodzicami Andrzeja Wróblewskiego (1927–1957) byli profesor prawa Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie Bronisław Wróblewski i Krystyna z domu Hirschberg – malarka i graficzka. Dom Wróblewskich przy alei Róż 4 w Wilnie był miejscem spotkań kadry profesorskiej uniwersytetu i artystów oraz wykładowców reaktywowanego w 1919 r. Wydziału Sztuk Pięknych. Wśród bywalców odnaleźć można nazwiska m.in. pierwszego dziekana tego wydziału Ferdynanda Ruszczyca, wybitnego pejzażysty nurtu Młodej Polski, czy jego następcy na stanowisku akademickim, później także rektora, Ludomira Ślendrańskiego, uznanego malarza, rzeźbiarza i pedagoga, współorganizatora Wileńskiego Towarzystwa Artystów Plastyków. Ponadto bywali tam rzeźbiarz Stanisław Horno-Popławski, fotograf Jan Bułhak i wielu innych, dzięki którym Wilno stało się jednym z najważniejszych ośrodków intelektualnych i artystycznych odrodzonej Polski. Dom Wróblewskich, w którym wraz ze starszym bratem Jerzym dorastał Andujo, jak sam siebie nazwał w pamiętnikach, był jednym z salonów Wilna i w naturalny sposób wpływał na kształtowanie się przyszłego artysty.

Po zamknięciu przez nacjonalistyczne władze litewskie w grudniu 1939 r. uniwersytetu Krystyna Wróblewska prowadziła w domu zajęcia konspiracyjne, w których uczestniczył także Andrzej. Wróblewski prowadził od młodych lat zapiski. Dzięki pamiętnikowi nastolatka możemy zwizualizować sobie niezwykłą atmosferę domu i sąsiedztwa, ciepło, jakość intelektualną i estetyczną oraz... humor, z którego Andujo znany był od najmłodszych lat. 26 sierpnia 1941 r., na oczach 14-letniego Andrzeja, podczas rewizji Gestapo na zawał serca zmarł ojciec przyszłego artysty. To graniczne doświadczenie wpłynęło na twórczość autora cyklu „Rozstrzelanie” i postrzeganie nie tylko sztuki.

„Rano na Rossie jakieś łotry łążą na cmentarzu – Papci obtłukli znowu narożnik i zerwali wino” (A. Wróblewski, pamiętnik).

Późną jesienią 1944 r. rodzina Wróblewskich została przesiedlona do Krakowa.

W nowej Polsce

Pierwszą nauczycielką przyszłego malarza była matka, ale Wróblewski szybko zaczął krystalizować swoje koncepcje artystyczne i społeczne. Nie tylko malował, ale dużo pisał, był aktywny środowiskowo i zachorował na... socrealizm. Choroba trwała na szczęście krótko, zauroczenie nową perspektywą artystyczną i społeczną szybko zamieniło się w jej kontestację, dzięki czemu narodził się twórca, który choć nie skończył nawet 30 lat, to zapisał się w annałach polskiej sztuki wyjątkowo i szybko ujawnił własny styl wyrosły ze zderzenia traumatycznych przeżyć osobistych z nowym porządkiem świata.

Był artystą bardzo świadomym procesu twórczego, malował i teoretyzował, stworzył własną koncepcję, którą nazywał, rozwijał i charakteryzował: „Na początku – na marginesie długi i z oporem prowadzonego obrazu – powstają błyskawiczne genialne rzuty – fragmenciki (presele). Potem obraz prowadzi krócej, ale monopolizując w nim (staram się o to) całą możliwą uczuciowość” (Andrzej Wróblewski, 1948). Stworzony przez Wróblewskiego termin „realizm bezpośredni” jest inspirujący i bardzo pojemny. To także osobista odpowiedź artysty na pętające swobodę twórczą dogmaty socrealizmu, którymi przez chwilę był „zaczadzony”. Realizm bezpośredni Wróblewskiego cechuje potężny emocjonalizm ujawniający się w deformacji i okaleczaniu figur oraz śmiałości kolorystycznej; jego obrazy nie pozostawiają obojętnym, działają sensorycznie, są „mocne” także dzisiaj, a przecież tak wiele zdarzyło się w sztuce współczesnej przez ostatnie blisko 70 lat.

Szczególna wystawa

Wyjątkowość wystawy lubelskiej polegała na ukazaniu wpływu, jaki miały i nadal mają prace Wróblewskiego na następujące po nim całe pokolenia twórców. Tak jak coraz częściej ambicje kuratorów sprawiają, że monograficzne wystawy stają się mniej lub bardziej uzasadnionym pretekstem do nadmiernego ukontekstowania i popisów erudycyjnych kuratorów, tak tym razem „rozszerzenie” było wyjątkowo adekwatne.



ANDRZEJ WRÓBLEWSKI, „Obraz na temat okropności wojennych”



ANDRZEJ WRÓBLEWSKI, „Rozstrzelanie zakładników (Rozstrzelanie I)”



ANDRZEJ WRÓBLEWSKI, „Matka i córka. Pranie” (1956), olej, płótno, 150 × 120 cm, Muzeum Narodowe, Warszawa.



(1948), olej, płótno, 72 × 100 cm, Muzeum Lubelskie, Lublin.



(1949), olej, płótno, 128 × 200 cm, Muzeum Okręgowe, Toruń.

**ANDRZEJ WRÓBLEWSKI,**
„Szofer (Szofer niebieski)” (1948),
olej, płótno, 89 × 120 cm.

Kuratorzy (Marcin Lachowski, Aleksandra Blonka-Drzażdżewska, Łukasz Wiącek) zrealizowali bardzo celnie założenia wystawy, czyli ukazali twórczość Wróblewskiego przekrojowo – „od wczesnych prac abstrakcyjnych, poprzez dzieła z cykli »Szoferzy« i »Rozstrzelania«, aż po późne prace, wykonywane często na papierze, delikatne studia życia codziennego, wpisane w rozrachunkowy i egzystencjalny nastrój okresu odwilży”. Pokazano ok. 100 prac Wróblewskiego i ok. 50 prac artystów zainspirowanych wprost lub pośrednio jego twórczością.

Wartością są także materiały na temat wystawy, w tym niezwykle pieczołowicie przygotowany 400-stronicowy, dwujęzyczny katalog, prawdziwa „cegła” zawierająca reprodukcje wszystkich prac i bardzo dobre teksty (w artykule wykorzystałem przede wszystkim tekst Magdaleny Ziolkowskiej pt. „Sezon umarłych. O okrutnych obrazach Andrzeja Wróblewskiego i zipskach z czasów wojny”).

Nie zabrakło ikonicznych dzieł: intrygującej „Matki i córki. Prania”, wstrząsających „Dziecka z zabita matką” i „Rozstrzelań” („Rozstrzelanie zakładników. Rozstrzelanie I”, „Rozstrzelanie na ścianie. Rozstrzelanie IV” i „Rozstrzelany. Rozstrzelanie z gestapowcem. Rozstrzelanie VI”), wzruszył i uruchomił zupełnie inne myśli „Autoportret pogodny”, zawiózł dalej „Szofer (Szofer niebieski)”, a najbardziej zaskoczył wybór „Obrazu na temat okropności wojennych. Ryby na płótnie” do promocji całej wystawy.

Ale największym odkryciem było zestawienie „pierwowzorów” z pracami artystów nawiązujących do dzieł bohatera wystawy. W blisko 50 przykładach przywołane są dzieła tak różnych artystów, jak: Jarosław Modzelewski, Zbigniew Libera („Mieszkańcy” z cyklu „Pozytywy”), Katarzyna Kozyra („Więzy krwi”), Oskar Dawicki („Gimnastyka Profana” a „Rozstrzelanie VI”), Leszek Sobocki („Ekran. Bydgoszcz rozstrzelanie”), Wilhelm Sasnal („Pierwszy styczeń” będący trawestacją „Szofera”) i uważany za jego prawicowego odpowiednika Ignacy Czwartos („Ryby” wyraźnie inspirowane „Rybami na płótnie”).

Różne pokolenia, różne strategie artystyczne, różne ideologie związane jednym mianownikiem: Wróblewskim. Na pewno wymaga to większego oglądu, ale zaryzykowałbym stwierdzenie, że Andrzej Wróblewski jest najbardziej wpływotwórczym malarzem polskim drugiej połowy XX wieku i jego wpływ jest ciągle widoczny na

polską sztukę, czego dowodem jest choćby współczesna twórczość Czwartosa.

Różne znaczenie i... wartość Wróblewskiego

W listopadzie 2021 r. Wróblewski został rekordzistą Polski. Jego „Dwie mężatki” zostały sprzedane na aukcji za rekordową cenę 13,44 mln zł (cena z opłatą aukcyjną). Był to wówczas najdrożej sprzedany obraz w Polsce i najdroższe sprzedane dzieło sztuki na polskim rynku. 8 grudnia 2022 r. w tej ostatniej „konkurencji” przebił Wróblewskiego Jacek Malczewski z obrazem „Rzeczywistość” (20,4 mln zł brutto). Choć sztuka to nie sport, to jednak o pozycji artysty w tym świecie stanowi w dużym stopniu jego wartość rynkowa, a ta jest coraz większa. „Wartość i znaczenie Wróblewskiego zauważalnie rosną. Na wystawie lubelskiej jest kilka prac, które osiągnęłyby jeszcze wyższą cenę” – stwierdził Marcin Lachowski, szef zespołu kuratorskiego lubelskiej wystawy.

15 maja 2020 r. Muzeum Lubelskie decyzją ministra kultury i dziedzictwa narodowego zostało podniesione do rangi muzeum narodowego. Ostatnie lata placówki to ciągły wzrost na wielu poziomach. Podnoszeniu jakości infrastruktury towarzyszą coraz ambitniejsze przedsięwzięcia wystawiennicze. Hitem była wystawa „Kobieta w podróży” Tamary Łempickiej, którą obejrzało w Lublinie 80 tys. widzów! Coraz bogatsza jest Galeria Malarstwa Polskiego XIX i XX w., magnesem przyciągającym widzów jest oczywiście kaplica Trójcy Świętej, połączona z częścią muzealną zamku.

Po Łempickiej i Wróblewskim na przyszły rok planowana jest kolejna wielka wystawa, która ma być wydarzeniem o randze międzynarodowej – na razie nazwisko artysty zza Atlantyku jest tajemnicą.

Kolejne dokonania i ambitne plany pozycjonują Muzeum Narodowe w Lublinie – Zamek Lubelski jako niezwykle ważne miejsce kulturotwórcze wyznaczające horyzont nie tylko dla miasta, które ma prawo uważać się za wschodnią stolicę, lecz także dla całego regionu. ■

W artykule wykorzystano reprodukcje udostępnione przez Fundację Andrzeja Wróblewskiego (www.andrzejwroblewski.pl). Wystawa „Wróblewski i po...” Sztuka realizmu bezpośredniego” w Muzeum Narodowym w Lublinie – Zamku Lubelskim trwała od 28 kwietnia do 27 sierpnia br.

MARIA DZIEDUSZYCKA – prezes zarządu Fundacji im. Zbigniewa Herberta, doktor slawistyki Uniwersytetu Columbia w Nowym Jorku. Na wydziale slawistycznym tego uniwersytetu uczyła języka polskiego i rosyjskiego, zaś w Columbia College prowadziła zajęcia z historii literatury światowej. W 2006 r. na New York University wykładała literaturę rosyjską, w latach 2006–2011 prowadziła Program Polski na Hunter College w Nowym Jorku. W okresie 2001–2011 współpracowała przy organizacji wydania i promocji „Collected Poems” i „Collected Prose” Zbigniewa Herberta w USA.

Celem Nagrody Herberta jest wyróżnianie wybitnych dokonań czerpiących z wartości, wokół których grawitowała twórczość tego poety.



Poezja to słowo właściwie użyte

Laureatem tegorocznej edycji Międzynarodowej Nagrody Literackiej im. Zbigniewa Herberta został Tomasa Venclova. Edward Hirsch, przewodniczący jury, przekazując wiadomość o wyniku obrad, określił laureata „największym żyjącym poetą litewskim, czołowym pisarzem wschodnioeuropejskim, jednym z ostatnich ogniw łańcucha łączącego Herberta, Miłosza i Brodskiego”. „Kurier Wileński” rozmawia z Marią Dzieduszycką, prezes zarządu Fundacji Herberta, która organizuje przyznawanie nagrody.



Rozmawiała
Ilona Lewandowska

Nasuwa mi się pytanie: dlaczego właśnie teraz i dopiero teraz Nagroda Herberta trafia do Tomasza Venclovy?

Jako Fundacja im. Zbigniewa Herberta, która organizuje przyznawanie nagrody, z ogromną radością przyjęliśmy werdykt jury. Bardzo się cieszymy, że tak wybitny poeta odbierze ją w tym roku. Nagroda przyznawana jest corocznie w dziedzinie poezji autorowi żyjącemu, za całokształt jego twórczości, więc zwykle trafia do twórców starszego pokolenia, którzy mają ogromny dorobek. Na pani pytanie w pełni na pewno mogłoby odpowiedzieć jury. Przypomnijmy, że w tym roku, poza przewodniczącym Edwardem Hirschem, w jego skład weszli: Krystyna Dąbrowska (Polska), Michael Krüger (Niemcy), Mercedes Monmany (Hiszpania) oraz Aleš Šteger (Słowenia). Mogę tylko przypomnieć, że przez pierwsze trzy lata istnienia nagrody, czyli od 2013 do 2015 r., Tomasz Venclova był członkiem jury. Zgodnie z regulaminem nagroda nie może być przyznana jednemu z jurorów, jak również jej laureatem nie może być pra-

ownik ani członek rady Fundacji Herberta. Wydaje mi się więc, że po prostu musiało minąć trochę czasu, żeby można było wyróżnić Tomasa Venlovę.

Przewodniczący jury zacytował również amerykańską poetkę Ellen Hinsey, która stwierdziła, że Venclova „jest jednym z ostatnich poetów pokolenia wielkiej tradycji europejskiej”. Trudno w tym określeniu nie dostrzec nuty pesymizmu... Czy wielka tradycja poezji europejskiej dobiega końca?

Odnosiłabym się do tej wypowiedzi raczej z perspektywy amerykańskiej. Mogę się domyślać, że pani Ellen Hinsey, która jest tłumaczką Venclovy na angielski, patrzy na jego twórczość w kontekście wielkich poetów europejskich minionego wieku. Zapewne chodzi jej m.in. o takich twórców, jak: Herbert, Miłosz i Brodski, którzy wywarli znaczący wpływ na współczesną poezję amerykańską. Pierwszy tom Herberta w tłumaczeniu Czesława Miłosza (współtłumaczem był kanadyjski poeta Peter Dale Scott) ukazał się w 1968 r. Pierwsi laureaci Nagrody Herberta, jak William Stanley Merwin, Charles Simic, podobnie jak inni wybitni amerykańscy poeci, wśród których jest również Edward Hirsch, wspominają, że z twórczością Herberta zetknęli się po raz pierwszy już pod koniec lat 60. czy też w latach 70. i że była dla nich ważną inspiracją.

Tomas Venclova często postrzegany jest jako kontynuator tej tradycji, z którą łączy go także bliskość pokoleniowa. Urodził się co prawda później, jednak jest nośnikiem podobnych idei. Nie wiem, czy możemy mówić już o kolejnym pokoleniu europejskich poetów, które można by było w jasny sposób zdefiniować i którzy tworzyliby własną tradycję. Być może jest, ale wydaje mi się, że przynajmniej z amerykańskiej perspektywy nie jest to jeszcze widoczne.

Wpływ poetów Europy Środkowo-Wschodniej na amerykańskich twórców w czasach, kiedy od wolnego świata oddzielała ją żelazna kurtyna, nie wydaje się czymś oczywistym.

Paradoksalnie zainteresowanie językiem rosyjskim, zgodnie z zasadą, że trzeba poznać język wroga, było w USA w la-


tach zimnej wojny całkiem spore. Katedry slawistyki mają w Stanach długie tradycje, a w pewnym okresie na amerykańskich uniwersytetach pojawiło się wiele kursów języka rosyjskiego. To zainteresowanie slawistyką zaowocowało również dostrzeżeniem takich języków, jak polski, chorwacki czy czeski. Jeśli chodzi o polską poezję, bardzo ważną była niewątpliwie rola Czesława Miłosza, o której już wspominałam. Przetłumaczenie przez niego tomu wierszy Herberta było bardzo pięknym gestem, warto jednak zauważyć, że to właśnie dzięki temu tłumaczeniu Miłosz zaistniał bardziej w amerykańskiej literaturze. Pod koniec lat 60. Herbert był już bardzo znanym poetą, tłumaczenie jego utworów sprawiło, że stał się jednym z najpopularniejszych poetów współczesnych w angielskim kręgu językowym. W 1968 r. przybył do USA na zaproszenie Poetry Center i odwiedził m.in.: Nowy Jork, Kalifornię, Wielki Kanion, Nowy Meksyk, Nowy Orlean, Waszyngton, Los Angeles. Od września 1970 do czerwca 1971 r. Herbert przebywał w USA, w związku z wykładami, które prowadził jako visiting professor na Uniwersytecie Stanowym w Los Angeles. W tym okresie zdarzało się, że Miłosz bywał określany jako „tłumacz Herberta”. Oczywiście sytuacja zmieniła się w 1980 r., gdy został on laureatem Nagrody Nobla. Czesław Miłosz jako noblista tworzący przez dużą część życia w USA stał się bardzo ważną częścią amerykańskiej kultury.

A jakie było Pani pierwsze spotkanie z twórczością Tomasa Venclovy?

Z poezją Tomasa Venclovy zetknęłam się na długo przed moim pierwszym osobistym spotkaniem, poprzez wydawane wówczas w Paryżu „Zeszyty Literackie”. Tomas Venclova dosyć szybko, w 1983 r., został członkiem redakcji, publikował tam swoje eseje, wiersze. „Zeszyty Literackie” w Polsce w latach 80. były trudno dostępne, można je było nabyć jedynie w drugim obiegu, więc nie do wszystkich mogły docierać, ale kontakt z tą kulturą emigracyjną był możliwy. Nie miałam przyjemności być studentką prof. Venclovy, choć z Uniwersytetu Yale, gdzie prowadził wykłady z literatury rosyjskiej i literatur słowiańskich, do

Nowego Jorku, gdzie studiowałam na wydziale slawistyki Uniwersytetu Columbia, nie jest tak daleko.

Nagroda Herberta jest na pewno najbardziej znaną i prestiżową inicjatywą fundacji, ale organizacja, którą Pani reprezentuje, realizuje również projekty skierowane do szerszego grona odbiorców, np. „Podaruj wiersz”. Czy jest to również propozycja dla mieszkańców Litwy?

To bardzo ważny dla mnie projekt i cieszę się, że pani o niego pyta. Zbigniew Herbert pisał listy-wiersze do przyjaciół, do ważnych dla niego artystów, do osób, które cenił (niektóre z tych listów znalazły się następnie w książkach poety i należą do najprzenikliwszych i najmocniej poruszających jego utworów). Właśnie ten gest pisarza – ofiarowania komuś autografu wiersza – stał się inspiracją dla akcji „Podaruj wiersz”. Nasza propozycja jest bardzo prosta – zapraszamy do tego, by wybrać konkretny wiersz dla konkretnej osoby, przepisać go ręcznie i wręczyć tej osobie. Chodzi właśnie o podjęcie pewnego twórczego wysiłku, zaangażowanie się w przekazanie komuś wiersza. Chcemy, by akcja „Podaruj wiersz” pomogła w budowaniu sieci międzyludzkich, międzypokoleniowych relacji. Odwołujemy się w niej do wartości poezji jako „słowa właściwie użytego”, do aktu pogłębionej, odpowiedzialnej lektury, do gestu ofiarowania czegoś cennego. Wierzymy, że gest ofiarowania słów poezji jest gestem na wskroś ludzkim, że może być formą życzliwej współobecności, może dać duchowe wsparcie, nieść pociechę, podtrzymywać nadzieję. Zapraszamy do akcji zwłaszcza 21 marca, w Światowym Dniu Poezji. Mogą się w nią włączyć osoby indywidualne, ale także szkoły. Mamy bardzo piękne doświadczenia, gdy uczniowie wybierali wiersze np. dla pensjonariuszy domu opieki czy osób samotnych, i właśnie do takiej działalności zapraszamy. Mieszkańców Litwy zapraszamy również do obejrzenia transmisji z uroczystości wręczenia Nagrody Herberta laureatowi, która odbędzie się 13 września w Teatrze Polskim w Warszawie. Bezpośrednią transmisję z uroczystości będzie można obejrzeć w mediach społecznościowych Fundacji im. Zbigniewa Herberta w języku polskim i angielskim. 



**POKOLORUJ
MNI!**



Dzień dobry! Mam nadzieję, że jest dobry dla wszystkich. Co prawda radosne lato nam już ucieka, ale przychodzi wesoła jesień, a za nią roześmiana zima i znowu wspaniała wiosna. A na to wszystko i na dobry poranek przed pójściem do szkoły, i na cały dzień, najlepsza jest filiżanka dobrej herbaty.

Herbatka dobra każdego ranka

Herbata jest chyba najbardziej rozpowszechnionym napojem na kuli ziemskiej. Pije się ją na wszystkich kontynentach i myślę, że niewielu jest ludzi na Ziemi, którzy nie znają smaku herbaty. Inna sprawa, że smak ten bywa bardzo różny.

Chińczycy, którzy herbatę odkryli, oprócz klasycznego naparu pitego bez cukru i bez dodatków wynaleźli dziesiątki przypraw do herbaty: imbir, cynamon, kardamon, migdały, masło, sól (!).

O herbacie krążą różne anegdotki w różnych częściach świata. W Anglii zachowała się opowieść o marynarzu, który posłał matce w podarunku funt herbaty. Kobieta, chcąc ugościć sąsiadki zamorską potrawą, ugotowała cały funt, odlała brązową wodę – bezużyteczną jak jej się wydawało – a wygotowane liście rozłożyła na talerzach i dla smaku polala je śmietaną.

Czy wiecie, że...

Język człowieka to silny, giętki mięsień. Znajduje się na nim ok. 10 tys. kubków smakowych, dzięki którym wyczuwamy smak. Kubki smakowe na języku rozróżniają tylko cztery podstawowe smaki: słodki – czubek języka, słony i kwaśny – boki języka, a gorzki u nasady.

Jegomość jeż

Na mieszkanie wybiera najczęściej kępy krzewów, płytkie jamy, szczeliny pod spróchniałymi drzewami, sterty liści w lasach, parkach i ogrodach. Zimą przesypana zagrzebany w stosie liści, siana lub mchu. Żywi się ślimakami, dżdżownicami, płazami, jajami, pisklętami ptaków i drobnymi ssakami. Potrafi też upolować zaskrońca czy żmiję. Na żer wychodzi w nocy, a w dzień śpi. W razie niebezpieczeństwa zwija się w kulę igieł. Odstrasza w ten sposób wrogów, którzy wolą zrezygnować z polowania niż się pokłuć. Samica rodzi 3–8 młodych. Ich kolce są początkowo bardzo miękkie, prawie ukryte w skórze, jednak szybko rosną i twardnieją.

9 września Międzynarodowy Dzień Urody

Od Nefretete przez Wenus z Milo po muzy Rubensa – wyznacznik kobiecości, wzorzec piękna i urody nieustannie się zmieniał. Dziś został wykreowany na podobieństwo lalki Barbie. Ideałów podobno nie ma, jednak w każdej epoce brylował określony wzorzec piękna. Brunetki, blondynki, wysokie i niskie, szczupłe i te z krągłościami... Każda kobieta ma w sobie osobliwe piękno.

Bycie pięknym jest marzeniem każdej dziewczyny i nie tylko. Chłopcy również lubią ładnie wyglądać. Kiedy najlepiej wyglądamy? Wówczas, kiedy jesteśmy wypoczęci i szczęśliwi. Nie trzeba rezerwować wizyty w spa, wystarczy kilka zabiegów, które można zrobić samemu w domu:

- kąpiel w wannie z dodatkiem aromatycznych olejków,
- smaczna, ale lekka kolacja,
- wieczór przy ulubionych dźwiękach muzyki lub zabawie z rodziną.

To kilka prostych sposobów na relaks, bo przecież odpoczywając, piękniejemy.

Szkolne E, F, G

Energia – inaczej power. Rozpiera uczniów. Najbardziej widoczna (i słyszalna) na przerwach. Jej wymiernymi oznakami są sińce i zwichnięte nogi w kostce.

Fanaberie – szeroki wachlarz metod pedagogicznych stosowanych przez belfrów. Zjawisko, którego nie potrafią zrozumieć uczniowie.

Gabinet dyrektora – pomieszczenie, przed wejściem do którego każdy jest przekonany o swojej niewinności.

Ale dowcip!

Podczas przerwy Jasio podchodzi do nauczycielki i mówi:

– Nie chcę nikogo straszyć, ale mój tata mówi, że jeśli dostanę jeszcze jedną uwagę do dzienniczka, to ktoś dostanie w skórę...

Zarówno nauczyciele, jak i rodzice mogą odegrać ważną rolę w pomaganiu uczniom w osiągnięciu ich celów edukacyjnych.



Jak pomóc nastolatkowi osiągnąć sukces akademicki?

Wsparcie w szkole jest kluczem do sukcesu akademickiego każdego ucznia, zwłaszcza w okresie dojrzewania. Nastolatki stają przed wieloma wyzwaniami, zarówno szkolnymi, jak i emocjonalnymi. Właściwe wsparcie może pomóc im w osiągnięciu sukcesu i rozwinięciu pełnego potencjału.



Anna Pawłowicz-Janczys

Nauczyciele odgrywają niezwykle ważną rolę w życiu każdego ucznia, ale w przypadku nastolatków ich wpływ jest szczególnie istotny. Okres dojrzewania to czas wielu zmian, wyzwań i poszukiwań tożsamości. Właściwe wsparcie ze strony nauczycieli może pomóc młodzieży w przejściu przez ten trudny okres i kształtowaniu ich przyszłości.

Rola nauczycieli w życiu nastolatka

Nauczyciele pomagają nastolatkom zrozumieć skomplikowane koncepcje, rozwijać umiejętności analityczne i krytyczne myślenie. Poprzez różnorodne metody nauczania inspirowania wiedzy poza granicami programu nauczania.

Okres dojrzewania to czas, gdy młodzież często boryka się z problemami emocjonalnymi, niskim poczuciem własnej wartości czy presją rówieśników. Empatyczny nauczyciel, który potrafi słuchać i rozumieć, może się stać ważnym źródłem wsparcia dla ucznia, pomagając mu radzić sobie z trudnościami. Poprzez interakcje w klasie, dyskusje i różne aktywności, nauczyciele pomagają uczniom kształtować ich wartości, etykę i umiejętności społeczne. Uczą, jak budować zdrowe relacje, pracować w grupie i rozwiązywać konflikty w sposób konstruktywny.

Wielu nastolatków boryka się z brakiem motywacji do nauki. Nauczyciele, poprzez swoją pasję do przedmiotu, mogą zainspirować uczniów do dalszego rozwoju i poszukiwania własnych pasji. Pochwały, zachęty i wskazanie potencjału ucznia mogą mieć ogromny wpływ na jego postawę wobec nauki.

Nauczyciele pomagają uczniom planować ich przyszłość akademicką i zawodową. Doradzają w wyborze przedmiotów, uczelni czy kierunków studiów. Pomagają również rozwijać umiejętności niezbędne na rynku pracy, takie jak komunikacja, praca zespołowa czy rozwiązywanie problemów.

Dla wielu nastolatków nauczyciele stają się ważnymi modelami do naśladowania. Ich profesjonalizm, etyka pracy, postawa wobec innych ludzi czy pasja do naucza-

nia mogą inspirować młodzież i kształtować ich postawę w dorosłym życiu.

Rola nauczycieli w życiu nastolatka jest nieoceniona. Poprzez swoją pracę, zaangażowanie i empatię mają realny wpływ na kształtowanie przyszłości młodych ludzi, pomagając im stać się odpowiedzialnymi, świadomymi i dobrze przygotowanymi do życia bycia dorosłymi.

Jak pomóc w organizacji czasu

Organizacja czasu jest kluczem do sukcesu w nauce. Nastolatkowie często borykają się z wieloma zadaniami, które muszą zrealizować w krótkim czasie. Wsparcie w planowaniu i zarządzaniu czasem może pomóc im w skutecznej nauce.

Zachęć nastolatka do tworzenia harmonogramu nauki. Może to być tygodniowy plan z określonymi godzinami nauki, przerwami i czasem wolnym. Pomóż w ustaleniu, które zadania są najważniejsze i wymagają natychmiastowej uwagi. Wprowadź różne metody nauki, takie jak technika *pomodoro*, nauka z karteczkami czy skupienie się na jednym zadaniu naraz.

Technika *pomodoro* to metoda zarządzania czasem. Polega ona na podziale pracy na krótkie, skoncentrowane interwały (zwane *pomodoro*), które trwają zazwyczaj 25 minut, po których następuje krótka przerwa. Stosując tę technikę podczas lekcji interwał może trwać do 10 minut. Po ukończeniu trzech lub czterech takich interwałów przewidziana jest dłuższa przerwa (przerwa pomiędzy lekcjami ma wystarczyć). Tą technikę można stosować w szkole podczas lekcji oraz w domu, gdy nastolatek musi się skupić nad wykonaniem prac domowych. W domu warto przejść do interwału trwającego po 25 minut.

Oto, jak działa technika *pomodoro* krok po kroku: Wybierz konkretne zadanie lub część projektu, nad którym nastolatkowie muszą pracować podczas lekcji. Ustaw minutnik na 10 minut: ten 10-minutowy interwał to jedno *pomodoro*. Pozwól uczniom skoncentrować się przez całe 10 minut, nie pozwalając na żadne rozpraszacze. Po zakończeniu 10 minut pracy, zrób krótką przerwę. To idealny moment, aby się rozprostować, napić się

wody czy zrobić krótką przerwę od wykonywanego zadania. Po przerwie wraca się do pracy i ustawia się timer na kolejne 10 minut. Po ukończeniu trzech lub czterech *pomodoro* ma nastąpić dłuższa przerwa. Gdy stosuje się 25-minutowy interwał po 4 *pomodoro*, przerwa powinna trwać co najmniej 20 minut.

Główne korzyści z zastosowania techniki *pomodoro* to: zwiększenie koncentracji, zarządzanie przerwami, zmniejszenie zmęczenia, lepsze śledzenie postępów.

Jak mogą wspierać rodzice

Upewnij się, że twój nastolatek ma spokojne i dobrze oświetlone miejsce do nauki. Powinno być ono wolne od rozpraszaczy, takich jak telewizor czy głośna muzyka. Pomóż nastolatkowi ustalić stały harmonogram nauki. Zachęcaj swoje dziecko do samodzielnego rozwiązywania problemów i poszukiwania odpowiedzi. Regularnie rozmawiaj z nastolatkiem o tym, co dzieje się w szkole, jakie ma trudności i sukcesy. Pokaż zainteresowanie jego edukacją. Naucz nastolatka, jak efektywnie organizować notatki, zadania domowe i materiały do nauki. Upewnij się, że twój nastolatek robi regularne przerwy podczas nauki. Krótkie przerwy mogą pomóc w regeneracji i zwiększeniu koncentracji.

Nauka może być stresująca, zwłaszcza w okresie sprawdzianów, klasówek. Pomóż nastolatkowi znaleźć zdrowe sposoby radzenia sobie ze stresem, takie jak ćwiczenia fizyczne czy hobby. Jeśli twój nastolatek ma trudności z konkretnym przedmiotem, rozważ skorzystanie z dodatkowych zasobów, takich jak konsultacje z nauczycielem, materiały online czy książki pomagające w nauce. Regularnie chwal swojego nastolatka za jego starania i osiągnięcia. Pozytywne wsparcie może działać motywująco. Okres nastoletni to czas wielu zmian i wyzwań. Bądź cierpliwy i wsparciem dla swojego dziecka, nawet jeśli nauka nie idzie tak, jakbyś chciał.

Pamiętaj, że każdy nastolatek jest inny i to, co działa dla jednego, może nie działać dla innego. Kluczem jest komunikacja, zrozumienie i cierpliwość w podejściu do procesu nauki.

Wiele twarzy placka ziemniaczanego



Elżbieta Monkiewicz

 @ELZBIETA.MON

Placki ziemniaczane to prawdziwa gratka dla miłośników pysznego i sycącego jedzenia. Można bez końca eksperymentować ze składnikami i za każdym razem przygotować pyszne i wyjątkowe danie.



Chrupiące placki ziemniaczane

Składniki:

- 4–5 średniej wielkości ziemniaków
- nieduży kawałek selera (50–60 g)
- 1 ząbek czosnku
- 1 mała cebula
- 1 jajko
- 1 łyżeczka suszonego majeranku
- 1 łyżeczka soli
- olej do smażenia
- 1–2 łyżek skrobi ziemniaczanej (jeśli używasz bardzo młodych ziemniaków)

1. Zetrzyj ziemniaki na tarce do ziemniaków. Pozostaw masę na 5–7 minut, aż utworzy się płyn, i odcedź. Zetrzyj seler, cebulę i czosnek. Wymieszaj razem z ziemniakami.
2. Wbij jajko, dodaj sól i majeranek, wszystko wymieszaj.
3. Mocno rozgrzej małą patelnię, dodaj olej, zmniejsz ogień i wlej ciasto łyżką na patelnię. Placki smażymy na rozgrzanym oleju na całej wielkości patelni. Ale najpierw spróbuj upiec jeden mały placek – jeśli się rozpada, to dodaj skrobię ziemniaczaną.
4. Upieczone placki odkładamy na chwilę na papierowy ręcznik do odsączenia oleju. Podawaj z ulubionymi dodatkami.

Wokół świata

Placki ziemniaczane są tak popularne i tak wrosły w kuchnię naszego regionu, że nawet sobie nie wyobrażamy, iż jadają je też gdzie indziej. Nic bardziej mylnego. Kuchnia polska, litewska? Nie tylko, także białoruska, ukraińska, łotewska, fińska, szwedzka, niemiecka i austriacka. Placki ziemniaczane robią na Węgrzech (tócsni, lapcsánka i inne nazwy), w Czechach i na Słowacji (bramborák, cmunda czy zemiakové placky). W kuchni żydowskiej znamy latkes, a w szwajcarskiej – rösti czy röschti – to odmiana, która nie zawiera jajek ani mąki. Nie ominęły placki kuchni włoskiej – frittelle di patate sporządza się z dodatkiem twardego sera owczego – czy hiszpańskiej, gdzie nazywa się je tortillas de patatas. W Meksyku na niektórych obszarach nazywane są tortas de patatas lub camarón i są przygotowywane tylko w niektórych regionach na Wielki Post lub bezmięsne piątki.

Amerykańskie placki ziemniaczane nie zawierają jaj ani mąki. Placki ziemniaczane to tradycyjny przysmak w południowych częściach stanu Indiana podczas świąt, są bardzo popularną pozycją w menu podczas targów plenerowych i festiwali w chłodniejszych porach roku.

Rady i porady

Klasyk przepis na placki ziemniaczane obejmuje jajka, ale można się bez nich obejść. Jeśli w ziemniakach jest wystarczająca ilość skrobi, placki się nie rozpadną.

Mąka może sprawić, że placki ziemniaczane będą lekko gumowate. Aby tego uniknąć, zamiast mąki pszennej można użyć skrobi ziemniaczanej.

Ziemniaki można zetrzeć zarówno na grubej, jak i drobnej tarce. Maszynka do mielenia mięsa, blender i robot kuchenny też są dobre! Najważniejsze jest to, jaką strukturę chcesz osiągnąć. Placki, w przypadku których ziemniaki są drobniej zmielone, będą bardziej miękkie i jednolite. Jeśli zetrzesz ziemniaki na większej tarce, okażą się bardziej chrupiące.

By uniknąć zmiany koloru, obierz 1–2 ziemniaki i natychmiast je zetrzyj. Dodaj startą cebulę – nie pozwoli to ziemniakom ściemnieć i doda smaku plackom ziemniaczanym. Zamiast cebuli można też dodać kilka łyżek kwaśnej śmietany – nie pozwoli to na szybkie ciemnienie ziemniaków, a dodatkowo sprawi, że placuszki będą delikatniejsze.

Świeżo smażone placki ziemniaczane zaleca się układać na ręczniku papierowym, aby je osączyć z nadmiaru tłuszczu. Ten trik pomoże też dłużej utrzymać placki chrupiącymi.

Jak urozmaicić placki ziemniaczane

- Podczas pieczenia dodaj kawałki boczku. Na patelni podsmaż boczek, a jak już będzie złocisty

– wyłóż na górę ciasto i smaż dalej z obu stron do uzyskania chrupiącego placka.

- Pięknie będą wyglądać i dodadzą aromatu zapieczone razem liście szafalii. Postępuj tak samo jak z boczkiem – czyli podsmaż listek szafalii, a potem wyłóż na niego ciasto plackowe i smaż z obu stron.
- Do ciasta dodaj startego batata – wyjdą chrupiące żółte placki. Jeśli dodasz tartą dynię – placki będą nie mniej smaczne, ale bardziej miękkie.
- Amatorzy soczystych i miękkich placków mogą utrzeć jabłko dla dodatkowego nawilżenia. Można dodać jeszcze szczyptę cynamonu dla aromatu.
- Dobrze będzie służyć dodatek ziół – rozmarynu, majeranku, estragonu.
- Gdy dodamy do ciasta plackowego drobno posiekany filet z kurczaka lub po prostu farsz z kurczaka, to otrzymamy pełnowartościowe sycące danie obiadowe. Nie zapominajmy o surówce.
- Miłośnicy ryb mogą dodać do ciasta kawałeczki wędzonego na gorąco dorsza, makreli lub innej białej ryby.
- Ciasto można doprawić twardym serem, czosnkiem, pesto lub siekanymi suszonymi pomidorami.
- Dodaj do ciasta resztki kasz – może być gryczana, komosa ryżowa, pęczak. W ten sam sposób można zużyć resztki warzyw – kapusty, marchewki, pora, selera.
- Dodaj rozgotowaną czerwoną soczewicę i dopraw garam masalą – będą placki w stylu indyjskim.

Propozycje podania

- Piure z awokado z twarogiem wiejskim, doprawione cytryną, solą i pieprzem.
- Kwaśna śmietana z twarogiem, posiekanymi świeżymi ziołami i grubą solą.
- Drobno posiekane świeże pomidory z cebulą, koperkiem i śledziem.
- Twarożek wiejski z siekanymi ogórkami i bazylią.
- Jogurt grecki, pokrojony w kostkę i dobrze wysmażony bakłazan i pestki granatu.
- Kwaśna śmietana zmieszana z odrobiną chrzanu, posiekanymi gotowanymi ozorami i korniszonami.
- Jabłkowe piure z chrzanem i gęstym jogurtem.
- Jogurt grecki z miętą i startym ogórkiem.
- Konfitura z borówek i małych gruszek.
- Łosoś lub kawior – wspaniałym danie na stół świąteczny.
- Nieodzownym dodatkiem jest jajko. Może być sadzone, może być gotowane w koszulce albo gotowane na twardo, posiekane ze szczypiorkiem, doprawione grubo mielonym czarnym pieprzem i majonezem z kwaśną śmietaną.



ETIOPIA, U PLEMENIA MURSI.

Wilniuk na wszystkich kontynentach

O wyprawach Aleksandra Radczenki – publicysty, prawnika i doradcy przewodniczącej Sejmu RL, zamiłowanego w podróżach globtrotera – można by napisać całą książkę. Na razie niech nam wystarczy ten wywiad.



Rozmawiała
Brenda Mazur

Podróżnikiem czuje się często ten, kto swoje wyjazdy organizuje samodzielnie. Nie korzysta z drogich hoteli, wczasów all inclusive, jest kreatywny, chce zobaczyć to, czego nie widać na folderach biur podróży, i często działa z niewielkim budżetem. Turysta zaś to ktoś, kto raczej stawia na wygodę i zdaje się na pomysły organizatora. Czy Pan czuje się bardziej podróżnikiem, czy turystą?

Na pewno kogoś, kto poleciał na Teneryfę, zakwaterował się w hotelu i nie rusza się poza obręb obiektu, nie nazwę podróżnikiem. Ale też go nie skrytykuję, bo tak on sobie wyobraża wczasy, tak odpoczywa. Jednak gdyby chciał, to w ofercie biura czy hotelu są różne dodatkowe opcje i można połączyć wypoczynek ze zwiedzaniem i poznawaniem miejsc i historii. I mnie zdarzało się korzystać z takich propozycji.

Jeśli zaś chodzi o nazwanie mnie podróżnikiem, to chyba jest troszkę przesadzone, bo dla mnie podróżnik to ktoś więcej, ktoś bardziej zmagający się z trudami podróży, ktoś, kto rowerem przejeżdża całą Afrykę, przepływa samotnie ocean, ktoś, kto zdobywa szczyt Everestu bez tlenu, nurkuje w jakichś niesamowitych głębinach oceanów. Ja siebie nazwałbym takim bardziej ambitnym turystą. Rzeczywiście, najczęściej podróżuję samodzielnie, ale też nie wyrzekam się turystyki zorganizowanej. Zresztą, nawet wtedy, gdy podróżuję samotnie, to często korzystam z ofert miejscowych biur, lokalnych przewodników.

Jak się Pan przygotowuje do tych podróży, jakim kluczem?

Przede wszystkim jakimiś własnymi przemyśleniami, marzeniami z dzieciństwa. Oczywiście, ciągnie mnie przede wszystkim tam, gdzie jeszcze nie byłem, chociaż było i tak, że wracałem do miejsc, które już odwiedziłem i za każdym razem dostrzegam coś innego. To trochę jak w górach, idzie się tą samą trasą, a widoki za każdym razem inne. Dużą dawką wiedzy i zachętą do udania się w dane miejsce są relacje innych osób, książki podróżnicze, reportaże pisane przez słynnych autorów. Ciekawość świata wzbudziły we mnie w swoim czasie książki Jules'a Verne'a, Alfreda Szklarskiego, potem Ryszarda Kapuścińskiego, mistrza reportażu. Zachwyciła mnie książka „Mój chłopiec, motor i ja” naszej rodaczki Haliny Korolec-Bujakowskiej,



LEW W PARKU BANDI, SENEGAL



NA ANTARKTYDZIE.



KUBA, miasteczko Trinidad.

która wraz z mężem Stanisławem, w połowie lat 30. XX w., odbyła podróż motocyklem, jadąc z Druskiennik przez całą Europę, Turcję, Syrię, Irak, Indie, Birmę, Indochiny do Szanghaju w Chinach. Ze współczesnych bardzo interesujący jest Marcin Kydryński i jego książki o Afryce.

A co jest dla Pana ważniejsze, droga prowadząca do celu czy sam cel podróży?

Jednak sam cel. Szczerze przyznam, że bardzo nie lubię tego całego procesu planowania, zamawiania biletów, szukania

najtańszych tras, rezerwacji noclegów, bo to pochłania mnóstwo czasu. Dlatego m.in. nie za bardzo lubię podróżować z kimś, bo zazwyczaj moi koledzy zrzucają na mnie tę całą część organizacyjno-logistyczną, do tego dochodzi jeszcze odpowiedzialność nie tylko za siebie, ale też za innych, za ich gusta i to, czy się w nie trafi. To jest stresujące. Ja jednak wolę sam, bez tego jarzma odpowiedzialności dotrzeć jak najszybciej, jak najlżej do tego celu, który sobie zaplanowałem. Taka samotna, samodzielna podróż ma i inne swoje plusy. Pozwala odbyć podróż w głąb siebie. Trochę się wyciszyć, zastanowić nad swymi priorytetami. Bo i o to też chodzi w tym podróżowaniu. Nie tylko o zwiedzanie i kolekcjonowanie wrażeń, ale też o zrozumienie siebie samego i przemyślenie celów w swoim życiu. I w tym sensie droga do celu ma swój wymiar.

Jak na człowieka zapracowanego, zaangażowanego w sprawy ważne, dość intensywnie Pan podróżuje. Czy, jak wskazuje tytuł bloga, odcisnął Pan stopę na każdym z kontynentów?

Rzeczywiście byłem na wszystkich kontynentach. I każdy wolny czas, każdy urlop poświęcam poznawaniu świata. Podróżuję już prawie 40 lat, jeszcze jako dzieciak z rodzicami zwiedziłem kawał Związku Sowieckiego: Ukrainę, Rosję, Łotwę, Estonię. A potem, gdy już zacząłem pracować, to pierwsze zarobione pieniądze także poszły na podróż. „Statystycznie” wychodzi mi po dwa, trzy nowe kraje w ciągu roku. Czy to dużo? Nie sądzę, ale podróże chyba uzależniają. Jeśli stają się pasją, to tym się żyje. Podróżuję w gruncie rzeczy dla tych samych powodów, co Halina Korolec i Stanisław Bujakowski. Dla przygody oraz żeby dotrzeć tam, gdzie jeszcze niewielu przede mną dotarło. Muszę jednak uczciwie się przyznać, że na taką przygodę, jaką przeżyli oni, nie zdecydowałbym się nigdy. Nie widzę bowiem potrzeby udowodnienia sobie lub komukolwiek innemu czegośkolwiek za pomocą gnicia w brudnej kałuży w Beludżystanie.

Każda moja podróż jest przemyślana w najdrobniejszych szczegółach. Miesiącami studiuje wszystkie dostępne relacje i materiały na temat kraju, do którego wyruszam, tworzę listę niezbędnych rzeczy i leków. Zakładam wszelkie wyobrażalne, negatywne scenariusze i próbuję zczasu przewidzieć, jak z nich wybrnę. A jednak i tak wypadki chodzą po ludziach i prawie zawsze



NAMIBIA – najbardziej fotogeniczny kraj na świecie.

coś idzie niezgodnie z planem. Tak było np. w czasie pandemii koronawirusa – loty zawieszono, granice zamknięte. Wszystkie plany wakacyjne na wiele miesięcy do przodu szlag trafił. Ale i tak, po pierwszej fazie izolacji, udało mi się wyjechać.

W podróży wszystko się może zdarzyć. Czy z tego punkt widzenia samotne wędrowanie jest bezpieczne?

No, różne sytuacje się zdarzały, np. w 2010 r. trafiłem na rewolucję w Tajlandii, a w 2019 – w Libanie. Szczególnie ta druga zapadła w pamięć, bo wybrałem się na nią... tak-sówką i razem z taksówkarzem, po zawyżym kluczeniu, wbiliśmy się w tłum. Widok był wstrząsający: w oparach dymu z płonących opon samochodowych morze ludzi, młodych, starych, chłopców, dziewczyn, a nawet dzieci, podekscytowanych, roześmianych, rozkrzyczanych, bijących w bębny, śpiewających piosenki ludowe, wykrzykujących hasła: „Thawra! Thawra!”, czyli rewolucja po arabsku. Wszystko przypominało raczej piknik, niekończące się party niż protest. Ludzie tańczyli, robili selfie. Ktoś przyjaźnie zapytał: „A ty skąd jesteś?”. „Z Litwy” – odpowiadam. „O Boże! Przyjechałeś na protest aż z Litwy? Zwariowałeś?!”. Jedyne raz otarłem się o śmierć na Antarktydzie. Płyniemy po zatoce Paradise Bay zodiakiem, taką małą gumową łodzią z motorem, i nieoczekiwanie zauważamy w pobliżu cztery wieloryby. Kilkunastometrowe, trzy, cztery razy większe od naszej łodzi humbaki też nas dostrzegły i zaczynają

opływać szerokim łukiem. Gasimy silniki i z fotoaparata gotowymi do „strzału” celujemy w wodę. Nieoczekiwanie olbrzymi humbak wynurza się zaledwie dwa, trzy metry od łodzi, majestatycznie nurkuje i przepływa pod nami, niemal ocierając się o dno zodiaka. Kilka centymetrów wyżej i wszyscy wylądowalibyśmy w lodowatej wodzie, w której po 10 minutach człowiek umiera na skutek wychłodzenia. Mielśmy farta. Bywały natomiast zagrożenia chorobowe. Pamiętam, jak jedno nieduże zadraśnięcie w Etiopii spowodowało, że po powrocie do Wilna musiałem natychmiast udać się do szpitala, aby poddać się operacji. Ale takie sytuacje są nieuniknione, jak się podróżuje po krajach o niewygórowanych wymaganiach higienicznych. Dotychczas jednak wszystkie moje podróże były raczej bezpieczne, a zwiedziłem już ok. 90 krajów. Trzeba po prostu uważać, nie prowokować, mieć szacunek dla ludzi i ich kultur.

Czy któreś miejsca zapisały się w pamięci jako wyjątkowe?

Muszę przyznać, że największe wrażenie wywarła na mnie Antarktyda. To była totalna euforia! Gdy stanąłem na brzegu tego kontynentu, ujrzałem scenerię jak z bajki, te wszystkie góry lodowe, pingwiny, foki, wykapałem się w lodowatym Oceanie Antarktycznym i napiłem się bimbrowego przez ukraińskich naukowców na stacji badawczej „Vernadsky”. To było jak lot w kosmos...



PULAK z Wilni na Antarktydzie.

Z takich bardziej dostępnych kierunków to postawiłbym na Namibię, niezwykle fotogeniczną, przepiękną w sensie krajo-brazu i świata zwierzęcego. I ludzie są bardzo przyjemni, przyjaźni i pozytywni. Nowa Zelandia ma bajeczną scenerię, wykorzystywaną w wielu filmach: wysokie góry, wulkany, jeziora i rzeki z gorącą wodą pachnącą siarką, gejzery strzelające wprost pod nogami przechodniów na ulicach, tajemnicze jaskinie. Na Pacyfiku bardzo też polecam archipelag Palau, który wyrasta z morza na kształt niewysokich zielonych „grzybów”, a szczególnie jezioro na wyspie Eil Malk, gdzie pływałem z milionami... meduz. Islandia zaskoczyła mnie nie tylko surowym pięknem przyrody, przerażającymi cenami, ale i pogodą, bo leciałem w lutym i sądziłem, że będzie mróz, lód i śnieg, tymczasem tam przez tydzień lało i wiało.

Czy wśród zwiedzających krajów były takie, które rozczarowały? Mam na myśli, że spodziewał się Pan czegoś innego.

W ogóle wyznając zasadę, że nie ma nieciekawych krajów. Na przykład wiele osób



uważa Luksemburg za mało ciekawe miejsce, a dla mnie tydzień spędzony w nim to był najpiękniejszy czas. To idealne miejsce na kilkudniowy city break, bo kraj malutki i w czasie nawet krótkiego wyjazdu zwiedzić można prawie wszystko. A jest co zwiedzać! Stolica jest bardzo biznesowa, ale nie brakuje i przepięknych widoków, fotogenicznych budynków czy miejsc dla koneserów sztuki.

Pozostała część kraju natomiast zachwyca zielonymi krajobrazami, tarasami winnymi i... zamkami! Nigdzie indziej na tak małej powierzchni nie znajdzie się ich tak wielu. Tak się zastanawiam nad tymi rozczerwającymi... To chyba będzie Mołdawia. Pojechaliliśmy tam z bratem i jego żoną przed kilkunastoma laty i spędziliśmy tam dwa tygodnie. I muszę przyznać, że do dziś nie znalazłem odpowiedzi po co. Z całym szacunkiem dla tego kraju i ich mieszkańców, fajnych i przyjaznych ludzi, to nie było tam nic, co by mnie urzekło. To nie chodzi o biedę, bo ja widziałem wiele krajów biedniejszych od Mołdawii. Afryka, Azja, Ameryka Łacińska, nawet w Europie – taka Albania. Ale w kontekście przyrodniczym, historycznym Mołdawia nie ma zbyt wiele do zapropono-



THAWRA – libańska rewolucja cedrów.

wania – jedzie się całymi godzinami do jakiegoś punktu, a tam nie ma nic wartego obejrzenia.

To polecmy troszkę dalej. Azja czy Afryka? Co jest Panu bliższe?

Zwiedziłem kilka krajów w Azji. Byłem na Bliskim Wschodzie, byłem w kilku krajach Półwyspu Arabskiego, poza tym Sri Lanka, Tajlandia, Korea Południowa. Przyznam, że nie jestem wielkim fanem Azji, chociaż w rzeczywistości mieszkają w niej sympatyczni, pracowici ludzie, a ilość smakowitych owoców po prostu zapiera dech w piersiach. Ale to chyba nie jest moja estetyka, nie jestem jakoś mentalnie blisko wobec całej tej kultury buddyjsko-hinduskiej. Oczywiście, chciałbym jeszcze zobaczyć Indie, Chiny, Japonię, jednak zdecydowanie wolę Afrykę.

Afrykę – najbiedniejszy z kontynentów, po którym podróżowanie jest najdroższą przyjemnością?

Pomijając Afrykę Północną, typu Egipt, Tunezja, Maroko, to udanie się na południe już jest rzeczywiście finansowym wyzwaniem. Bo cała reszta kontynentu to są kraje bardzo skomplikowane, bardzo drogie w podróżowaniu, ale są warte wyzwania. Nie są dotknięte tą masową turystyką i przez to są bardzo autentyczne. Afrykę kocham dla dumnych i pięknych ludzi, dla niesamowicie jaskrawych kolo-

rów, dla smaków, dla lwów, słoni, nosorożców, baobabów, ale też nienawidzę (gdy już tam jestem), bo podróżowanie po Afryce jest bardzo trudne, i logistycznie, i zdrowotnie. Tak więc Afryka to jest moja miłość trudna. No i ta przynębiająca bieda...

Czy cała Afryka jest taka przerażająco i płacziwie biedna? Bo taki mamy obraz gdzieś w podświadomości.

Ta bieda afrykańska nie jest wszechobecna, tak jakby nam mogło się wydawać. W Addis Abebie czy Dakarze ludzie mieszkają w wieżowcach, tak jak u nas, a może jeszcze wyższych i piękniejszych, a kilkadziesiąt kilometrów dalej spotyka się ludzi, którzy mieszkają w jaskiniach albo w szałasach z liści bananowca. Bez minimalnego komfortu życia. To rzeczywiście są kraje, gdzie to rozwarstwienie jest widoczne gołym okiem.

Zwiedził Pan Afrykę Zachodnią, Północną i Wschodnią. Czy wybierze się Pan dalej? Czy Pan o tym myśli?

Afryka to moja miłość, więc chciałbym tam wrócić. Obecnie pracuję nad wyprawą do Afryki Południowej, nad Wodospad Wiktorii. Zambia, Zimbabwe, Botswana. Nie lubię jednak mówić o nieodbytych podróżach, aby nie zapeszyć. W sumie jestem gotów jechać wszędzie, gdzie jeszcze nie byłem, a kilka takich miejsc jeszcze zostało.

Gabon nie był wstrząsany przemocą dżihadystów czy innymi rebeliami. Był jednym z najstabilniejszych krajów Czarnego Lądu.



LIDER JUNTY W GABONIE GEN. BRICE OLIGUI NGUEMA pozdrawia żołnierzy po osadzeniu prezydenta Ali Bongo Ondimba w areszcie domowym, 4 września. / FOT. CHRIST DARCEL/PAP/EPA

Wojsko bierze władzę w Gabonie. Kolejny pucz w Afryce

Antoni Rybczyński

Lista afrykańskich krajów, w których wojskowi przejmują siłą władzę z rąk cywilnych polityków, wydłużyła się o Gabon. Kilka dni po wyborach, które trudno nazwać uczciwymi, obalony został prezydent Ali Bongo Ondimba. To kolejna była francuska kolonia, gdzie dochodzi w ostatnich trzech latach do puczu. W Paryżu biją na alarm, ale nie potrafią zatrzymać fali wojskowych przewrotów, na ogół mających też antyfrancuskie zabarwienie.

Wszystko zajęło zaledwie kilka godzin w środku nocy z 29 na 30 sierpnia. Najpierw w jednej telewizji ogłoszone zostały wyniki wyborów prezydenckich, które miały miejsce kilka dni wcześniej. Prezydent Bongo miał je wygrać zdecydowanie już w I turze. Chwilę potem, w innej telewizji, wystąpiła grupa mundurowych z armii, Gwardii Republikańskiej i policji, ogłaszając przejście władzy w kraju, zamknięcie granic, rozwiązanie wszystkich instytucji republiki i unieważnienie wyborów z 26 sierpnia.

Junta zamiast dynastii

Komitet dla Zmiany i Przywrócenia Instytucji (CTRI), jak nazwała się junta, mianował tymczasowego szefa państwa. Został nim gen. Brice Oligui Nguema, dowódca Gwardii Republikańskiej (odpowiadającej za bezpieczeństwo prezydenta).

Sam prezydent Ali Bongo znalazł się w areszcie domowym. Jeden z synów prezydenta, Nouredin Bongo Valentin, został aresztowany. Zatrzymano też kilku wysokich rangą urzędników oraz członków prezydenckiego sztabu wyborczego. Armia oskarża ich m.in. o zdradę stanu, defraudację, korupcję i fałszowanie podpisu prezydenta. Wygląda na to, że wojskowi postanowili położyć kresu wieloletnim, coraz bardziej skorumpowanym i nieuczciwym rządóm dynastii Bongo.

Leżący w Afryce Środkowej, na wschodnim wybrzeżu Zatoki Gwinejskiej, Gabon był od końca XIX w. kolonią francuską; najpierw wchodził w skład Konga Francuskiego, a następnie Francuskiej Afryki Równikowej. Od uzyskania niepodległości w 1960 r. rządziło nim tylko trzech prezydentów: Leon MBa (1960–1967), Omar Bongo (1967–2009), wreszcie syn tego ostatniego, Ali Bongo od 2009 r.

Ostatnie wybory w 2016 r. Bongo wygrał przewagą nieco ponad 5 tys. głosów. Wynik wywołał zamieszki, ponieważ przeciwnicy twierdzili, że prezydent manipulował wybory. Jego krytycy twierdzą, że starając się o trzecią kadencję, zrobił zbyt mało, by przekierować dochody ze sprzedaży ropy naftowej Gabonu do jednej trzeciej z 2,3 mln ludności kraju, żyjącej w biedzie.

Gabon należy do OPEC i jest ósmym producentem ropy naftowej w Afryce Subsaharyjskiej. Dzięki ropie naftowej

Gabon jest jednym z najbogatszych krajów w Afryce pod względem PKB na mieszkańca. Problem w tym, że korzysta z tego mniejszość populacji, a rodzina Bongo i ich akolici od lat pławili się w luksusie.

Zmanipulowane wybory

Kolejne wybory prezydenckie (razem z parlamentarnymi i lokalnymi) odbyły się 26 sierpnia br. Daleko im było do uczciwych. Odbywały się też pod nieobecność zagranicznych obserwatorów i mediów, którym odmówiono akredytacji lub wjazdu do kraju. Rząd wprowadził godzinę policyjną i odciął dostęp do internetu w sobotni wieczór po zamknięciu lokali wyborczych podczas wyborów prezydenckich, parlamentarnych i lokalnych, aby „zapobiec szerzeniu nawoływań do przemocy”.

Opozycja jeszcze przed ogłoszeniem wyników zadeklarowała, że to ona wygrała głosowanie. Tymczasem zgodnie z informacją przekazaną przez Gabońskie Centrum Wyborcze (główny organ organizujący wybory w republice) na prezydenta Bongo padło ponad 64 proc. głosów. Jego główny rywal, Albert Ondo Ossa, zdobył poparcie 30 proc. wyborców. W tym momencie było wiadomo, że opozycja wyprowadzi ludzi na ulice.

Jednak wojskowi byli szybsi. Zresztą pucz wcale nie wywołał entuzjazmu opozycji. Jej zdaniem to jakaś wewnętrzna rozgrywka wewnątrz rodu Bongo. Wojskowy zamach stanu w Gabonie potępiła Francja, główny dotychczas sojusznik Libreville (choć junta zapewniła, że dotrzyma międzynarodowych zobowiązań).

– Unia Europejska odrzuca przejście władzy siłą w Gabonie i wzywa wszystkie strony do zachowania powściągliwości – poinformował szef unijnej dyplomacji Josep Borrell.

Pucz w Gabonie potępił sekretarz generalny ONZ António Guterres. Swoje zaniepokojenie i sprzeciw wyrazili też m.in. rzecznik amerykańskiej Rady Bezpieczeństwa Narodowego John Kirby, a także przedstawiciele organizacji afrykańskich, takich jak ECOWAS oraz Komisja Unii Afrykańskiej.

Fala wojskowych puczów

To kolejny zamach stanu dokonany przez armię w krajach Afryki w ostatnim cza-

sie. Ostatni miał miejsce 26 lipca w Nigrze, gdzie junta objęła władzę, obalając demokratycznie wybranego, prozachodniego prezydenta Mohameda Bazouma.

Wcześniej władza przeszła w ręce wojskowych w kilku innych afrykańskich krajach. W 2022 r. miały miejsce dwa zamachy stanu w Burkina Faso, a także nieudane próby zamachów stanu w Gwinei Bissau, Gambii i wyspiarskim kraju Wyspy Świętego Tomasza i Książęca.

W 2021 r. w Afryce miało miejsce sześć prób zamachu stanu, z których cztery zakończyły się sukcesem: Sudan, Gwinea, Czad, Mali. W przypadku tego ostatniego był to kolejny pucz, poprzedni miał miejsce w 2020 r. Z kolei w 2019 roku doszło też do puczu wojskowego w Sudanie oraz nieudanej próby w... Gabonie. Parę miesięcy po tym, jak Bongo doznał udaru mózgu, wojskowi próbowali wykorzystać jego nieobecność. Bunt stłumiono, ale jak widać, wniosków nie wyciągnięto.

Bongo cieszył się pełnym poparciem Francji, która w Afryce przymyka oko na korupcję i nadużycia swoich sojuszników. W Gabonie stacjonuje ok. 400 francuskich żołnierzy. Jeszcze w czerwcu br. Alego Bongo gościł w Paryżu prezydent Emmanuel Macron. Był to tym cenniejszy sojusznik, że przecież w ostatnich latach Francuzi stracili wpływ w wyniku puczów wojskowych w innych swoich byłych koloniach: Mali, Gwinei, Burkina Faso, Nigrze.

Niecałe dwa tygodnie przed przewrotem w Libreville, przemawiając z okazji Dnia Niepodległości, Ali Bongo zapewniał: „Podczas gdy naszym kontynentem wstrząsnęły w ostatnich tygodniach gwałtowne kryzysy, zapewniam, że nigdy nie pozwolę wam i naszemu krajowi Gabonowi być zakładnikami prób destabilizacji. Nigdy”. Dla Paryża jego obalenie jest jeszcze bardziej niepokojącym sygnałem niż poprzednie wojskowe zamachy stanu w frankofońskiej Afryce. Większość z nich miała bowiem miejsce dalej na północ, głównie w regionie Sahelu, gdzie częste rebelie islamistyczne podkopały zaufanie do demokratycznie wybranych rządów, które zdaniem wielu nie chronią ludności cywilnej. W przeciwieństwie do Nigru, Mali czy Burkina Faso Gabon nie był nigdy wstrząsany przemocą dżihadystów czy innymi rebeliami. Należał z pewnością do jednego z najbardziej stabilnych krajów Czarnego Łądu od przeszło półwiecza.

Szkoła nie tylko przetrwania

Po Idze Świątek w szkole pozostał wulkan, Kamil Stoch wagarował tam, gdzie później odnosił największe sukcesy, Bartosz Zmarzlik nie dojechał po czerwony pasek, a Robert Lewandowski śpiewał na lekcji „Biełyje rozy”.

Szymon Dudek

Ku rozpaczycy uczniów wystartował nowy rok szkolny. Swego czasu przy tej właśnie okazji zagadaliśmy Jana Tomaszewskiego o szkolne wspomnienia, jak łączył granie w piłkę z nauką, obowiązkowo też o oceny. Bohater meczu na Wembley nie ściemniał i rozbrajająco oznajmił: – Już panu mówię, jak mi szło w szkole: „Sinus, cosinus, daj Boże trzy minus!” Nasi współcześni, wybitni sportowcy nie musieli uciekać się do tak rozpaczliwych błagań.

Średnia jak na korcie

Iga Świątek pilnie pracowała na miano najlepszej polskiej tenisistki w historii.

Równie pilna i pracowita była w szkole, choć niełatwą rzeczą jest godzić zawodowy sport z nauką. Aż 10 lat spędziła w warszawskiej Szkole Podstawowej nr 339 im. Raoula Wallenberga, choć dekada spędzona w niej nie wynikała z kłopotów z edukacją. Iga zaczęła uczęszczać tam do zerówki, następnie zaliczyła sześć lat podstawówki, a po niej trzy lata gimnazjum (do roku 2018 system edukacji powszechnej w Polsce wyglądał następująco: 6 klas szkoły podstawowej, 3 klasy gimnazjum, 3 klasy liceum; obecnie wrócono do podziału: 8 klas szkoły podstawowej, 4 klasy liceum).

Bywało, że mecze „Iga kontra nauka” kończyły się wynikiem jak dzisiaj na korcie – 6:0. Z taką średnią ocen polska mistrzyni tenisowa kończyła kolejne

klasy, i to nadrabiając szkolny materiał nazajutrz, bladym świtem, po powrocie z zawodów.

Do dzisiaj w sali geograficznej w byłej szkole Igi stoi makieta wulkanu, którą przygotowała tenisistka. „Dlaczego mimo niebezpieczeństwa ludzie decydują się żyć w pobliżu wulkanów” – brzmi opis modelu. Na ścianie budynku szkoły powstał wielki mural z podobizną tenisistki.

Żużel smakował lepiej

Rodzice małego Bartka Zmarzlika, dziś wybitnego żużlowca, wielokrotnego mistrza świata, pozwalali mu na wiele, ale zaordynowali też zasady, których młodzieniec musiał przestrzegać. Jedna

**CO ZROBIĆ, ŻEBY ZAJĘCIA WF
W SZKOLE NIE BYŁY SZTAMPOWE?**

Wiele zależy od pomysłowości nauczyciela. Ambitny wuefista jest w stanie dostrzec w uczniu iskierkę talentu sportowego. Kto wie, czy nie wyrośnie z niego przyszły mistrz.

Polscy
mistrzowie
zazwyczaj byli
pracowitymi
uczniami, choć
niełatwą rzeczą jest
godzić zawodowy
sport z nauką.

wtedy szliśmy? A dokąd mieliby wybrać się młodzi skoczkowie? Na skocznnię! – śmiał się Stoch.

Jak wspominał szkołę „przetrwiał”, choć na jeden z przedmiotów wybierał się chętnie. To był język angielski. – Nie byłem z niego kiepski, dobrze łapałem – zdradził.

Urwisy przepraszają śpiewająco

„Uczniów klasy 1A, zazwyczaj spokojnych, tego dnia rozsadza energia. Każdy ma coś komuś do powiedzenia. Rozmowy, żarty, nawet wędrownki po sali. Nauczycielkę języka rosyjskiego Ewę Rybarczyk, bardzo lubianą w szkole, trudno wyprowadzić z równowagi. Ale im się udaje, traci przy nich cierpliwość. – Chciałam z wami postępować jak z dorosłymi, a widocznie się nie da – mówi zasmucona. Uczniom robi się głupio. Po lekcji naradzają się, co zrobić, żeby zatrzeć złe wrażenie. – Skombinuję podkład muzyczny do piosenki »Białe róże«. Nauczmy się tekstu na pamięć, zaśpiewamy na przeprosiny – przedstawia plan Tomasz Zawiślak. Reszta go akceptuje. Przez tydzień każdy w domu wkuwa słowa rosyjskiego hitu z lat 90. Na kolejnej lekcji nauczycielka zaskoczona widzi, jak uczniowie – wśród nich Robert Lewandowski – ustawiają się w szeregu. – Co wy robi... – nie zdąży dokończyć pytania, a już słyszy dźwięki znanego jej przeboju. Ktoś włącza magnetofon, zaczynają łamanym rosyjskim: Niemnoga ciepłiej ze stiekłom, no w złyje marozy... Jak tu nie lubić tych urwisów? – pomyśli sobie Ewa Rybarczyk”.

Szkolne wspomnienie o „Lewym i jego kumplach” pochodzi z książki „Lewy. Jak został królem”. Jakiś czas temu dzisiejszy kapitan reprezentacji i napastnik Barcelony obronił licencjat, kończąc warszawską Wyższą Szkołę Edukacji w Sporcie o specjalizacji trenersko-menedżerskiej.

z nich brzmiała: „Możesz jeździć, lecz nie wolno ci zaniedbywać szkoły!”. Trójce na koniec roku były niedopuszczalne, a najbardziej oczekiwane było świadectwo z czerwonym paskiem (wyróżnienie za wysoką średnią ocen z przedmiotów w polskiej szkole), którego jednak Bartkowi nigdy nie udało się osiągnąć.

W telewizyjnym wywiadzie tłumaczył: „Nawet piątka ze sprawdzianu nie smakowała tak, jak kilka kółek po słynnym torze do miniżuźla”.

Ostatecznie edukację zakończył jako absolwent liceum, choć do dziś nie znosi matematyki, a niechęć do niej datuje od czasów zerówki. Nawet dziś potrafi zajrzeć do szkoły w rodzinnych stronach w Lubuskim i błyszczyć przykładem dla młodych uczniów. Niedawno, na

spotkaniu z młodzieżą zachęcał do poszerzenia odbłaskowych plakietek, by wieczorami można było bezpiecznie wrócić do domu.

Kamil łapie angielski

1 września 2021 r. internat Zespołu Szkół Mistrzostwa Sportowego im. Stanisława Marusarza w Zakopanem przyjął pierwszych uczniów. Wychowankiem tej popularnej placówki jest Kamil Stoch. Złoty medalista olimpijski w skokach narciarskich nie ukrywa, że za młodu nie zawsze było mu po drodze do szkoły. Wagary? I te się zdarzały.

– Nie za często urywaliśmy się z kolegami ze szkoły, ale zdarzało się. Gdzie

10 września 2023 r.

XXIII niedziela zwykła

„Powinno się być dobrym jak chleb; powinno się być jak chleb, który dla wszystkich leży na stole, z którego każdy może kęs dla siebie ukroić i nakarmić się, jeśli jest głodny. (...) Patrzę na Jezusa w Jego Eucharystii: czyż Jego miłość mogłaby obmyśleć jeszcze coś piękniejszego? Skoro jest Chlebem i my bądźmy chlebem” – św. Brat Albert.



Tomasz Snarski

WOKÓŁ NIEDZIELNEJ LITURGII SŁOWA

Dzisiejsze Słowo Boże przekazuje nam prawdę o podstawie chrześcijańskiego życia, w którym królować powinna miłość. Mamy zawsze kierować się przede wszystkim miłością. Co to właściwie oznacza? W Liście św. Pawła Apostoła do Rzymian słyszymy wezwanie: „Ni-

komu nie bądźcie nic dłużni poza wzajemną miłością”. Co jest zatem moją powinnością wobec drugiego człowieka? Sprawiedliwa odpłata, empatia, respektowanie granic? To pewnie też, jednak najważniejsza jest postawa miłości, najistotniejsze, by w realizacji tego, „co się należy”, kierować się miłością. Na nic zda się nasze sprawiedliwe postępowanie, jeżeli będzie ono pozbawione porywu serca, autentycznej postawy przekraczającej egoizm. Chrześcijanin nie może żyć według reguły do ut des (daję, ażebyś i ty

mi dał), podług takiej czy innej ekwiwalentności. Chrześcijanin nie jest człowiekiem odpłaty, spłacania długów, postępowania według martwych reguł i wskazówek. Dlaczego nie wolno zabijać, kraść, traktować innego jak rzeczy do realizacji naszych pragnień i zaścianek? Nie dlatego, że po prostu „nie wolno”, tylko dlatego, że są to zachowania przeciwne miłości. Toteż chrześcijanin na wszystkie zasady i reguły patrzy według miłości, która pozwala zrozumieć sens przykazań i jednocześnie, która czyni je możli-

wymi do realizacji. Nie kradnę, bo kocham. Nie zabijam, bo kocham. Nie cudzołożę, bo kocham. Jeśli zabraknie miłości, pozostanie pusty rytuał, który nie będzie miał większego sensu.

Przejdźmy teraz do Ewangelii. Tradycyjne słowo komentarza ujmuje dzisiejszy fragment jako „braterskie upomnienie”. Czy to oznacza, że chrześcijańska postawa polega na czujności i moralizatorstwie? Bynajmniej. Gdyby tak było, niczym nie różniłoby się to od nawyków faryzeuszy, raczej sprowadzałoby się do hipokryzji i wywyższania się, w przekonaniu o swojej doskonałości moralnej. Tymczasem Jezus mówi o postawie pomocniczości, braterstwa, troski. Ważna jest tu kolejność naszego działania. Gdy widzimy zło, nie możemy pozostać obojętni. Winniśmy starać się, by ten, kto go dokonuje, zmienił swoje postępowanie, nawrócił się. Ale też trzeba to czynić mądrze, w odpowiedniej kolejności, która jest zdeterminowana miłością. Najpierw trzeba upomnieć osobiście bliźniego. Dopiero, gdy to nie pomoże, zwracamy się do najbliższej wspólnoty (angażując świadków), a wreszcie, odwołując się do całej wspólnoty Kościoła. Innymi słowy, gdy zwracamy komukolwiek na cokolwiek uwagę, nie chodzi o to, by kogoś napiętnować, wykluczyć, okazać mu władzę nad nim, lecz o to, by przypomnieć mu o miłości, o której zapomniał, z której w swoim życiu zrezygnował. Dlatego trzeba osobistego zaangażowania, spotkania. Wtedy upomnienie nie będzie przejawem dominacji i napiętnowania, lecz wyrazem troski. I tutaj trzeba wspomnieć o zasadzie subsydiarności (pomocniczości). Angażujemy w rozwiązanie problemu innych, większą wspólnotę, a nawet całą wspólnotę, ale nie od razu. Działamy stopniowo, delikatnie, roztropnie. Gdybyśmy zresztą angażowali do każdej najmniejszej sprawy od razu całą wspólnotę, to chrześcijanie nie zajmowałyby się niczym innym, jak pouczeniem, weryfikowaniem postępowania innych, marnując czas i energię, a zarazem nieodpowiednio rozkładając akcenty. Nie byłaby to postawa „braterskiego upominania”, tylko piętnowania, a takie „upominanie bez braterstwa” przeczy miłości.

Z dzisiejszej Ewangelii warto podkreślić ostatnie zdanie o znaczeniu wspólnoty:

Jezus powiedział do swoich uczniów:

«Gdy brat twój zgrzeszy przeciw tobie, idź i upomnij go w cztery oczy. Jeśli cię usłucha, pozyskasz swego brata. Jeśli zaś nie usłucha, weź ze sobą jeszcze jednego albo dwóch, żeby na słowie dwóch albo trzech świadków oparła się cała sprawa. Jeśli i tych nie usłucha, donieś Kościołowi. A jeśli nawet Kościoła nie usłucha, niech ci będzie jak poganin i celnik. Zaprawdę, powiadam wam: Wszystko, cokolwiek zwiążecie na ziemi, będzie związane w niebie, a co rozwiążecie na ziemi, będzie rozwiązane w niebie. Dalej, zaprawdę, powiadam wam: Jeśli dwóch z was na ziemi zgodnie o coś prosić będzie, to wszystko otrzymają od mojego Ojca, który jest w niebie. Bo gdzie są dwaj albo trzej zebrani w imię moje, tam jestem pośród nich».


„Bo gdzie są dwaj albo trzej zgromadzeni w imię moje, tam jestem pośród nich”. Nie ma chrześcijaństwa bez wspólnoty. Chrześcjanin, chociażby był najwybitniejszą jednostką, potrzebuje drugiego, by podążać za Mistrzem z Nazaretu. A jednocześnie, wspólnota chrześcijańska nie jest zbudowana na zasadzie światła, nie oceniamy jej po jej sile zewnętrznej, liczbie członków, potęgę wpływów. Wystarczy dwóch czy trzech, wystarczy drugi człowiek, wystarczy, że wspólnie – wówczas jest z nami Chrystus. Nawet najmniejsze (po ludzku) wspólnoty chrześcijan mają największy możliwy dar obecności Boga i to z tego wypływa ich siła. Wspólnota jest też istotna, gdyż to w niej możemy właściwie ukierunkować nasze działania i myślenie.

Stąd niezwykle i poruszająca jest ostatnia pielgrzymka papieża Franciszka do Mongolii. Niektórzy pytali, dlaczego tam, a nie gdzieś indziej, gdzie chrześcijan jest więcej. Jakie znaczenie może mieć taka niewielka wspólnota, gdzie chrześcijanie stanowią kroplę w morzu różnych postaw i wyznań? W dzisiejszej Ewangelii znajdujemy odpowiedź. W każdej wspólnocie jest Pan rzeczywiście obecny. Z tej perspektywy nie ma wspólnoty lepszej czy gorszej, lokalnego Kościoła bardziej i mniej znaczącego. Nie ma tradycjona-

listów i progresistów, nie ma tych czy tamtych. To są tylko nasze, ludzkie podziały, to są refleksy naszych ludzkich potrzeb. Tymczasem to, czego potrzebujemy, to obecności Chrystusa, którą otrzymujemy po prostu dzięki temu, że zbieramy się razem w Jego imię.

A zatem dzisiejsza Ewangelia przypomina także, by na jakość chrześcijańskiego życia patrzeć nie według kryteriów ziemskich, lecz według kryteriów Chrystusowych. Tam, gdzie jest Chrystus, tam jest zawsze najważniejsza wspólnota na świecie, choćby najmniejsza, najbardziej skromna, najbardziej odległa kulturowo czy najbardziej zepchnięta na margines życia społecznego.

KSIĄŻKA TYGODNIA

Dzisiejsza rekomendacja to książka „Przed egzekucją” siostry Helen Prejean (tłum. Sławomir Magala, wyd. WAM, Kraków 1993). To zapis refleksji i wspomnień amerykańskiej siostry zakonnej, która od lat walczy o zniesienie kary śmierci, a zarazem towarzyszy więźniom skazanym na karę śmierci w Stanach Zjednoczonych. To, co ważne, to spojrzenie siostry Helen z miłością na każdego, nawet na „najgorszych zbrodniarzy”. Przejmujące są opisy jej spotkań i rozmów z więźniami oczekującymi na wykonanie wyroku, a zarazem piękne jest jej wezwanie, by bronić godności każdego człowieka. Postawa siostry Helen przypomina, że więcej niż prawo czy sprawiedliwość winniśmy cenić miłowanie drugiego człowieka, w każdych okolicznościach. Najważniejsze jest spotkanie z miłością, które nie pozwala jej przejść obojętnie nawet wobec zasłużonej podług ludzkich kryteriów kary. Warto zapoznać się z tą książką nie tylko po to, by zrozumieć katolicki sprzeciw wobec kary śmierci, ale przede wszystkim po to, by uczyć się patrzenia na świat ludzkich spraw oczwma chrześcijańskiej miłości. 

Miasta partnerskie – współpraca na rzecz korzyści

W celu utrzymania i dalszego rozwoju dialogu oraz współpracy z miastami partnerskimi z zagranicy w zeszły weekend mer rejonu wileńskiego Robert Duchniewicz oraz kierownik Wydziału Komunikacji Społecznej i Stosunków Międzynarodowych Jolanta Gulbinowicz odwiedzili polskie miasto Radom. Mieli tam okazję nie tylko podziwiać wyczyny najlepszych pilotów akrobacyjnych, lecz także obejrzeć wystawę sprzętu wojskowego. Porozmawiali o działaniach i planach na przyszłość wynikających z zawartej 27 lat temu umowy o współpracy.



MER ROBERT DUCHNIEWICZ ORAZ PREZYDENT MIASTA RADOMIA RADOŚLAW WITKOWSKI.

Zdaniem mera Duchniewicza Radom to miasto z potencjałem, któremu działania przynoszą korzyści obu stronom. – Dla samorządu jest bardzo ważne wspieranie i rozwijanie współpracy międzynarodowej. Jestem wdzięczny prezydentowi miasta Radom Radosławowi Witkowskiemu za zaproszenie do odwiedzenia miasta i obejrzenia imponujących międzynarodowych pokazów lotniczych oraz za wyrażoną inicjatywę ożywienia przyjaźni trwającej ponad 25 lat. Spotkanie to było doskonałą okazją do omówienia i odnowienia naszej współpracy, która nie pozostanie tylko na papierze, ale będzie miała miejsce w rzeczywistości – mówi Robert Duchniewicz.

Podczas spotkania delegacja omówiła możliwości aktywnej współpracy, wspólnych inicjatyw i działań, które pozwolą społecznościom na bardziej aktywną współpracę, wymianę doświadczeń, realizację wspólnych projektów, prowadzenie nie tylko wymian młodzieży czy kulturalnych, ale także przyczynią się do przyciągania inwestycji i promowania przedsiębiorczości.

– Rozmawialiśmy o współpracy w zakresie promocji biznesu, inwestycji, sportu, edukacji i kultury. Wróciliśmy z pomysłami, które wspólnie ze współpracownikami postaramy się wdrożyć – mówi mer Duchniewicz.

Podczas wizyty nawiązano też cenne znajomości z delegacjami z Bułgarii, Łotwy, Turcji i Ukrainy.

Samorząd Rejonu Wileńskiego, gminy, instytucje oświatowe i kulturalne aktywnie współpracują z miastami partnerskimi w Polsce, Ukrainie, Niemczech. Łącznie zostało zawartych ponad 60 umów o współpracy; część z nich od dłuższego czasu nie jest realizowana ze względu na okoliczności.

Najbardziej aktywna współpraca rozwija się i najlepsze efekty zostają osiągnięte przy zaangażowaniu jak największej części społeczności. Z miastami partnerskimi z innych krajów organizowane są wspólne wydarzenia kulturalne, obozy uczniów, wymiany młodzieży i specjalistów z zakresu edukacji i kultury, realizowane są projekty finansowane przez Unię Europejską, wymieniane są dobre praktyki podczas wspólnych spotkań itp.

Mer Robert Duchniewicz będzie inicjował utworzenie Centrum Zdrowia Rejonu Wileńskiego

Rada Samorządu Rejonu Wileńskiego wyraziła zgodę na podjęcie przez mera Roberta Duchniewicza dalszych kroków w kierunku utworzenia Centrum Zdrowia Rejonu Wileńskiego. Miałoby ono składać się z instytucji opieki zdrowotnej nastawionych na współpracę. Po utworzeniu takiego centrum z budżetu państwa samorząd spodziewa się 2,5 mln euro na służbę zdrowia.

Zdaniem mera Duchniewicza zadaniem tego ośrodka jest zapewnienie pacjentom mieszkającym w rejonie wileńskim, poprzez współpracę zakładów opieki zdrowotnej, dostępnych i wysokiej jakości usług opieki zdrowotnej oraz poprawę stanu zdrowia pacjentów.

– Przede wszystkim chciałbym podziękować doradcom z mojego zespołu politycznego, którzy przygotowali projekt utworzenia tego centrum i niezbędne do tego dokumenty. Jeśli uda nam się zainicjować utworzenie tego ośrodka, będziemy mieli szansę na zdobycie większej liczby środków, które zostaną przeznaczone na leczenie mieszkańców i wzmocnienie ich zdrowia. W sumie na podstawową i specjalistyczną opiekę zdrowotną w rejonie wileńskim przeznaczono by blisko 2,5 mln euro – mówi mer Duchniewicz.

Mer zauważa, że ośrodek zdrowia będzie musiał zapewnić pacjentom możliwość skorzystania z gwarantowanych przez państwo (bezpłatnych) świadczeń indywidualnej opieki zdrowotnej. Ponadto po utworzeniu ośrodka zdrowia na terenie rejonu wileńskiego zostaną zapewnione ambulatoryjne świadczenia wczesnej interwencji dla przyszłych matek i dzieci do 2. roku życia, ambulatoryjne świadczenia wczesnej rehabilitacji wad rozwojowych dzieci, świadczenia z zakresu chirurgii jednego dnia oraz transport pacjentów do placówki medycznej.

Kolejnymi działaniami mera będzie zainicjowanie publikacji informacji publicznej o planowanym utworzeniu ośrodka zdrowia na zasadzie współpracy funkcjonalnej oraz wystosowanie pisma do prywatnych instytucji należących do Litewskiego Narodowego Systemu Opieki Zdrowotnej (lit. LNSS), które zapewniają świadczenia planowe w ośrodku zdrowia. One w wyznaczonym terminie, nie krótszym jednak niż 14 dni kalendarzowych, będą musiały złożyć pisemną odpowiedź w formie decyzji o uczestniczeniu bądź nie w działalności centrum.

Zorganizowane zostanie także spotkanie przedstawicieli wszystkich instytucji (i podmiotów prywatnych) w celu omówienia warunków funkcjonowania centrum i umowy o współpracy po wszystkich zrealizowanych etapach, umotywowanego i uzasadnionego projektu decyzji rady w sprawie organizacji świadczeń. Zostanie przedstawiony zakres świadczeń opieki zdrowotnej osób przypisanych do ośrodka zdrowia, który szczegółowo określi, w jaki sposób zakłady indywidualnej opieki zdrowotnej LNSS na terenie rejonu wileńskiego będą współpracować w działalności funkcjonalnego centrum zdrowia.

Samorząd Rejonu Wileńskiego zamierza podjąć decyzję w sprawie warunków współpracy po dokonaniu oceny prognoz na przyszłość i aspektów ekonomicznych zakładów świadczenia opieki zdrowotnej.

KW

Za dobre osiągnięcia w nauce – premie pieniężne

Na posiedzeniu Rady Samorządu Rejonu Wileńskiego, które odbyło się 23 sierpnia, przewodniczący frakcji Akcji Wyborczej Polaków na Litwie – Związku Chrześcijańskich Rodzin Waldemar Urban przedstawił projekt decyzji, której celem jest zatwierdzenie trybu wspierania uczniów Samorządu Rejonu Wileńskiego za osiągnięcia w nauce, przewidujący przyznanie uczniom premii pieniężnych za dobrą naukę.

Projekt przewiduje, że dla uczniów klas 5–12 szkół rejonu wileńskiego za doskonałe roczne oceny (10 pkt) ze wszystkich przedmiotów nauczania będzie przyznawana premia w wysokości 500 euro. Dodatkowo dla absolwentów przewidziano premie w wysokości 250 euro za każde uzyskanie 100 pkt z państwowego egzaminu maturalnego.

– Nowa procedura zachęci i zmotywuje uczniów do osiągnięcia najwyższych wyników w nauce. Na Litwie nie jest to częsty przypadek, ale są samorządy, które przyjęły już podobne procedury i są zadowolone z osiągniętych celów i poprawy osiągnięć uczniów. Cieszę się, że Rada zatwierdziła naszą inicjatywę i mam nadzieję, że na kolejnym posiedzeniu Rady procedura zostanie ostatecznie zatwierdzona i będzie to swego rodzaju sygnał dla uczniów rejonu wileńskiego, że samorząd ich zachęca, wspiera i nagradza ich za trud i codzienny wkład – ocenia Waldemar Urban, pomysłodawca tej idei.

Premie byłyby przyznawane decyzją Rady i wręczone po zakończeniu roku szkolnego i/lub podstawowej sesji państwowych egzaminów maturalnych. Z opisu wynika, że wraz z nagrodą zostanie wręczony pamiątkowy prezent oznaczony logo Samorządu Rejonu Wileńskiego.

Informacje o uczniach, którzy otrzymali premię (imię, nazwisko, nazwa szkoły, osiągnięcia), po uzyskaniu zgody ucznia, planuje się publikować na stronie internetowej Samorządu Rejonu Wileńskiego. Rada Samorządu Rejonu Wileńskiego w sprawie zatwierdzenia trybu zachęcania uczniów do osiągnięć w nauce będzie musiała ponownie głosować na etapie przyjęcia. Ma to nastąpić na najbliższej sesji Rady.

KW



Parada aut retro w Sołeczniakach

35 unikatowych zabytkowych aut zgromadzonych w jednym miejscu – to niecodzienne wydarzenie. Wyjątkową możliwość podziwiania pojazdów retro mieli mieszkańcy Sołeczniak w sobotę 2 września. Miał tu miejsce finisz rajdu samochodów weteranów, odbyły się też zawody w „jeździe figurowej” oldtimerów.



Anna Pieszko

Uczestnicy tradycyjnego rajdu co roku wybierają inną trasę. – Rajd zabytkowych pojazdów odbywa się już od 15 lat. Chodzi w nim o to, żeby właściciele starych, ale działających aut mogli przejechać się nimi i poznać nowe okolice. Co roku rajd przebiega przez inne miejscowości. W ubiegłym roku jechaliśmy z rejonu małackiego do poniewieskiego. W tym roku auta wystartowały w rejonie trockim, przejechały przez Hanuszyszki, Orany, Koleśniki i Ejszyszki i finiszowały w Solecznikach – mówi „Kurierowi Wileńskiemu” organizator wydarzenia Valdas Juozas Vilūnas, prezes spółki „Saugus ratas”, prowadzący program „Drogi. Auta. Ludzie” na LRT.

Niezawodne modele

Wydarzenie ma na celu nie tylko zaprezentowanie aut i ich możliwości, lecz także poznawanie historii mijanych miejscowości przez właścicieli zabytkowych aut. Muszą oni w związku z tym wykonać po drodze różne zadania: rozwiązać tematyczną krzyżówkę czy też przykładowo dojechać do kościoła w Koleśnikach i znaleźć miejsce pochówku organisty.

W końcowym przystanku rajdu, Solecznikach, wypucowane na wysoki połysk auta stanęły do rywalizacji w „jeździe figurowej”. Na placu nieopodal miejskiego parku odbyły się zawody: auta musiały technicznie poprawnie, niekiedy z piskiem opon, manewrować pomiędzy słupkami, co więcej, zrobić to możliwie szybko.

– Uczestnicy rajdu biorą udział w różnych rywalizacjach, ale dla mnie osobiście nie jest celem zgarnięcie jakiejś nagrody. Jedziemy dla własnej przyjemności – zapewnia w rozmowie z „Kurierem Wileńskim” Algirdas Lukoševičius z Wilna, właściciel czerwonego kabrioletu, imponującego 40-latką, drapieżnie połyskującego mercedesa SL380 z 1983 r.

Opowiada, że swoje niezwykle, pochodzące z Florydy auto znalazł... na bazarze w Kownie. Kupił je dość niedrogo, dużo więcej trzeba było włożyć w jego naprawę: zaszyć dach, przemalować, wykonać drobne naprawy. Zajęło mu to trzy lata. Teraz samochód służy mu do letnich przejażdżek, zimą zaś stoi w garażu.



Status samochodów zabytkowych na Litwie przyznawany jest pojazdom wyprodukowanym 30 lat temu lub wcześniej.





FOTO: ANNA PRZEZIO

– Obecnie nie wymaga żadnych napraw – to stary, niezawodny model. Nie ma w nim żadnej elektroniki. Nie był nawet dotknięty rdzą. Co pięć lat stawiam się z nim na przegląd techniczny – zapewnia właściciel zabytkowego auta.

Jak mówi, o tym, czy auto można zaliczyć do zabytkowych, decyduje specjalnie powołana komisja, która sprawdza autentyczność wszystkich elementów. Każda część samochodu musi być oryginalna. O tym, że auto jest wpisane do rejestru historycznego, świadczy tablica rejestracyjna. Pierwsza litera H oznacza, że jest to auto historyczne, następnie wskazany jest rok produkcji auta.

Zabawki dla starszych ludzi

Zainteresowanie licznie zebranych solczan wzbudzał zabytkowy dżip Willys drugiej generacji, wyprodukowany w 1952 r. Te terenówki były na taśmie produkcyjnej do 1960 r. Wytrzymałe willysy używane były przez wojska amerykańskie m.in. podczas wojny w Korei i Wietnamie.

– Szukałem tego modelu przez pięć lat. Z trudem, dzięki pomocy kolegów, udało mi się go znaleźć w rejonie wileńskim. Początkowo go rozebrałem na części, potem trzeba było go złożyć – zajęło mi to dwa lata. Im człowiek jest starszy, tym bardziej staje się dzieckiem i potrzebuje zabawek – śmieje się właściciel amerykańskiej terenówki Algirdas Brazinskas.

– Restauracja samochodów jest moim hobby. No i udało się, mój dżip jeździ – cieszy się nasz rozmówca, który uczestniczy w takim rajdzie po raz pierwszy. Uwagę widzów przykuwał również biały porsche 914 rocznik 1974 z dwulitrowym silnikiem, chłodzony powietrzem, z napędem na tylne koła. Co ciekawe, jego dach można łatwo odpiąć i schować do bagażnika. Jak zapewnia jego właściciel, Andrius Dementavičius z Kowna, pojazdów w takim kolorze jest ogółem zaledwie 500. Auto zostało sprowadzone z Ameryki, odrestaurowane w pełni na Litwie. Uważane jest za atrakcyjne auto kolekcjonerskie. A propos, najślawniejszą polską właścicielką porsche 914 była Maryla Rodowicz, która przywiozła auto z Niemiec w 1973 r.

Ten samochód ma temperament i przykuwa uwagę. – Maksymalnej szybkości nie rozwijałem, ale 150 km/h da radę wycisnąć. Do Połagi z Kowna jedzie się bez problemu. Ludzie zwracają uwagę: odwracają się, machają, uśmiechają – mówi Andrius Dementavičius.

Emocje podczas rajdu

Team Linas Brazauskas (zawodowy kierowca) i Ramunas Riauka (właściciel auta i navigator) wyruszył w rajd obłądnie niebieskim volkswagenem rocznik 1972. Jak zapewniają rozmówcy „Kuriera Wileńskiego”, auto jest praktycznie

bezwaryjne, ponieważ nie ma w nim elementów, które mogłyby się zepsuć. Jest po prostu genialne w swojej prostocie. Wyprodukowane w Niemczech, co już stanowi znak jakości, nawet kolor ma oryginalny.

Właściciel sympatycznego garbusa kocha stare unikatowe samochody. – Kupiłem go bez wahania na swoje 50. urodziny. Poprosiłem kolegę, żeby się przejechał i powiedział, czy to dobry samochód. Tak więc Linas go wypróbował, a ja kupiłem go właściwie tylko na podstawie zdjęcia. Moje auto ma tyle samo lat, co ja – opowiada Ramunas Riauka, który podczas tego rajdu przeżył swój chrzest bojowy – był to jego pierwszy wypad.

– Było dość trudno, ale podczas rajdu towarzyszyły mi wspaniałe emocje! Ziemia solecznicka zaskoczyła bardzo pozytywnie – naprawdę wspaniali, pomocni ludzie. W tych okolicach byłem bardzo dawno, a dziś jestem zaskoczony, jak bardzo wszystko wypiękniało i zmieniło się na lepsze – mówi Ramunas Riauka.

Status samochodów zabytkowych na Litwie przyznawany jest pojazdom wyprodukowanym 30 lat temu lub wcześniej. Ponadto, od zakończenia produkcji powinno upłynąć co najmniej 15 lat. Pojazd musi być wyposażony w oryginalne części, być w dobrym stanie technicznym, ale nieużywanym do codziennych potrzeb. W wypadku takich samochodów kontrola techniczna przeprowadzana jest co pięć lat.



Wszystkie środki zebrane podczas charytatywnego turnieju zostaną przekazane na odbudowę Centralnego Szpitala Miejskiego w mieście Iziw, w obwodzie charkowskim na Ukrainie.

Turniej organizowany we współpracy z Ambasadą Ukrainy



Embassy of Ukraine
in the Republic
of Lithuania

7TH



CZESŁAW
OKINCZYC

GOLF CUP 09 09 2023

CHARYTATYWNY TURNIEJ GOLFOWY
W FORMACIE SCRAMBLE

Wystąpią:

Raminta Naujanytė,
znana jako Bjelle –
kompozytorka, wykonawczyni
i autorka tekstów.



Maryna Pylypenko –
piosenkarka ukraińska.



✉ info@golfclub.lt

☎ +370 616 26 366

🌐 www.golfclub.lt

📍 Golfo g. 20, Girijos k., LT-15130
Vilnius r. Molėtų pl. 26 km.

Główny partner turnieju:



Hospicjum bł. ks.
Michała Sopoćki

Główni sponsorzy turnieju:

NERIS

VIESMANN

Sebastian
Okinczyk

EMRO Invest

ZNAOD WILII

RESTORANAS



pirmoji
kava

KURIER
WILENSKI